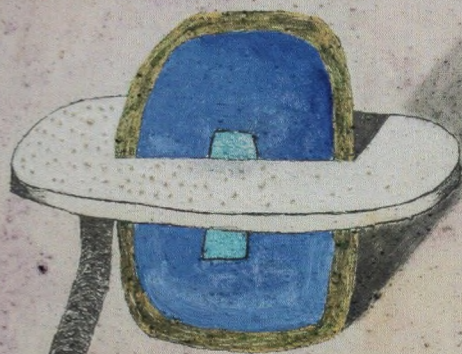


Gazeta Sremska

1-2/2019
ISSN 1231-7478
dwumiesięcznik
styczeń/luty
rok XXIX
cena 5 zł



SEV HYDRAULIKA



W Nowym Roku życzymy Państwu
wszelkiej pomyślności
oraz spełnienia planów i marzeń!
Niech atmosfera miłości
i spokoju buduje naszą codzienność
i staje się źródłem szczęścia
i optymizmu każdego dnia.

Katarzyna Sarnowska
Przewodnicząca
Rady Miejskiej w Śremie

Adam Lewandowski
Burmistrz Śremu

srem.pl



W numerze



Olbrzym w czynach i dziecko w wierze. W 170. rocznicę urodzin ks. Piotra Wawrzyniaka

Wyrzeka koło Śremu, dom chłopskiej rodziny Wawrzyniaków. 30 stycznia 1849 r. rodzi się chłopiec. Piotr będzie księdzem – tak ślubowała jego matka... O księdzu Piotrze Wawrzyniaku pisze Leszek Mańkowski.

str. 13



Jurek, kilka motywów z mojej pamięci

Jerzego Jurgę – znakomitego malarza, konstruktora kusz, historyka sztuki, nauczyciela, gawędziarza – wspomnina w 10. rocznicę śmierci Adam Podsiadły.

str. 23



Historia Ochotniczej Straży Pożarnej w Śremie. Część 1

Pierwsza z sześciu części historii OSP w Śremie napisana przez licealistę, regionalistę i strażaka z dziada pradziada – Krystiana Skotarczaka.

str. 26

Spis treści

- | | | | |
|---------|---|---------|--|
| str. 03 | Śremski Panteon Niepodległości | str. 32 | Jestem, więc pytam: Egoistyczni altruści |
| str. 07 | Gmina Brodnica swoim Bohaterom | str. 35 | SENTYMENTY: Kindki |
| str. 09 | Obchody 100. rocznicy wybuchu powstania wielkopolskiego pod Doboszem w Śremie, 27 grudnia 2018. Referat okolicznościowy | str. 37 | Z pamiętnika starego: Stać i czekać! |
| str. 11 | Daniel Kęszycki <i>Wspomnienia...</i> Wznowienie po latach | str. 40 | Kwestionariusz kultury: Monika Bulińska |
| str. 13 | Olbrzym w czynach i dziecko w wierze | str. 42 | Nasz Talent: Katarzyna Pietrzak |
| str. 17 | Kazimierz Forszpaniak - społecznik, patriota, sportowiec | str. 44 | Kino niewidzialne: <i>Widmo wolności</i> |
| str. 22 | Jerzy Jurga – wiersze | str. 46 | Z górnej półki: <i>Historia przemocy</i> |
| str. 23 | Jurek, kilka motywów z mojej pamięci | str. 48 | Teatralia: Zuzanna B. coaching |
| str. 26 | Historia OSP w Śremie. Część 1. | str. 50 | Okiem belfra: Z wizytą u Gombrowicza |
| str. 30 | Papieros | str. 51 | Wieści z ratusza |
| | | str. 54 | Muzeum – wydarzenia |
| | | str. 56 | ŚOK – wydarzenia |
| | | str. 58 | Biblioteka – wydarzenia |



6 stycznia 2019 roku odsłonięto w Brodnicy pomnik Powstańców Wielkopolskich Ziemi Brodnickiej.
Fot. Bohdan Kaczmarek

ŚREMSKI PANTEON NIEPODLEGŁOŚCI

W stulecie powstania wielkopolskiego

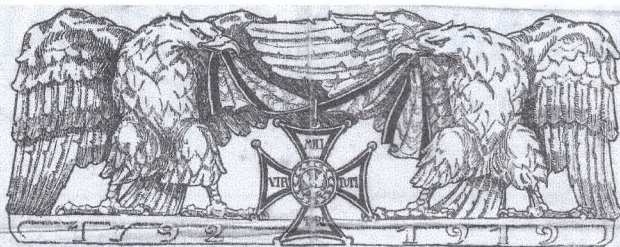
W 2018 roku do znudzenia przypominaliśmy Ci, Drogi Czytelniku, że – parafrazując prześmiewcę Gombrowicza – powstaniec wielkopolski bohaterem był, że powstanie wielkopolskie jest kanwą epopei narodowej nienapisanej z braku Mickiewicza, że duma nas rozpiera, bo zwyciężyliśmy Prusaka, Krzyżaka, Teutona – słowem: wszechpotężnego Niemca. *Dzielni Poznańczanie / Pokazali światu, / Jak Prusaka się wypędza / Boso do Heimatu. / Hej za broń!*¹ Zwyciężyliśmy. My, Poznańczanie: Wielkopolanie, ale też Kujawianie i w ogóle mieszkańcy Wielkiego Księstwa Poznańskiego przemianowanego, w ramach kary (?) za zryw zbrojny 1848, na Provinz Posen – Prowincję Poznańską. My, a precyzyjniej nasi ojcowie, dziadkowie, pradziadkowie, prapradziadkowie i nielicznie, ale mocno, nasze babki, prababki, praprababki. Jesteśmy ich krwią z krwi, ich genami, ich spadkobiercami – materialnie i mentalnie. Starsi z nas mają przywilej osobistego z nimi kontaktu, młodszy – cóż, znają ich jedynie z rodzinnego przekazu. Faktem jest, że byli naznaczeni powstaniem, że te niemal dwa miesiące, od 27 grudnia 1918 do 16 lutego 1919, wywarły wpływ na całe ich życie. Cokolwiek działo się potem, oni byli Powstańcami Wielkopolskimi – na zawsze. Tylko pozazdrościć takiego punktu w życiorysie, tylko pozazdrościć takiej tożsamości. *A pan, przepraszam, kim jest? Ja, proszę pana, jestem powstańcem wielkopolskim. Aha! Chapeau bas!*

To nasze dzisiejsze bezpieczeństwo i ten nasz dzisiejszy dobrobyt trochę nas rozleniwiły, trochę ograniczyły naszą wyobraźnię. Znudzeni jesteśmy z lekka walkami narodowo-wyzwoleniczymi, martyrologią, zaborami, całym tym zniewoleniem. Nie bardzo sobie przedstawiamy, jak

to jeszcze sto lat temu było. Niezbyt się wysilamy, by pojąć, że jeszcze wówczas językiem urzędowym tutaj był niemiecki, że starosta, burmistrz był Niemcem, i większość urzędników też, że państwu, w którym żyliśmy, zupełnie nie było po drodze z naszym – Polaków – wykształceniem i awansem społecznym, że nasi mężczyźni walczyli w niemieckiej armii na frontach I wojny światowej, że nasi żołnierze zawodowi nie mogli awansować na wyższych oficerów, że nasze dzieci w szkołach obowiązkowo miały się modlić w języku niemieckim i znać na pamięć życiorys kajzera Wilhelma. Niezbyt chętnie – z drobnymi wyjątkami – bierzemy udział w oficjalnych uroczystościach rocznicowych. Dobrze jest – myślimy sobie, po co więc wracać do przeszłości? Niech tam oficjele i delegacje szkolne złożą te wiązanki pod pomnikami, skoro już muszą. My nie musimy, my w tym czasie obejrzymy serial amerykański albo sprzątniemy mieszkanie. I deszcz pada. Po co się fatygować? Jesteśmy wolni, jesteśmy Polakami w Polsce, mamy swoje życie i swoje zmartwienia. A to PiS, a to Platforma, Biedroń z czymś wyskoczył... Co nas obchodzi „kiedys”, co nas obchodzi „sto lat temu”?

A jednak. Historia nas uczy między innymi, że nie jest pewne i dane raz na zawsze, że bezpieczeństwo jest przywilejem, który nie jest wcale oczywisty. Podobnie jak dobrobyt. Łatwo zapominamy, że nasza „wielkopolska gospodarność” jest wynikiem przemyślanego programu, że ktoś kiedyś – wcale nie tak „dawno, dawno temu” – zrozumiał, jak się buduje potęgę i metodycznie wdrożył swój plan. System Towarzystw, Spółek i Kółek pokrył dobrze kontrolowaną siecią Wielkie Księstwo Poznańskie i polską myśl naukową, techniczną, gospodarczą i społeczną dotarła do

styczeń luty 2019



ADJUTANTURA GENERALNA
WODZA NACZELNEGO.

Nr. 4296.

LEGITYMACJA

Szer. Skrzyżczak Wincenty

z 60 p.p.

UPRAWNIONY JEST DO NIEZENIA ODZNAKI ORDERU

VIRTUTI MILITARI

KLASY V.

NADANEGO MU PRZEZ WODZA NACZELNEGO DEKRETEM Nr.

Z DNIA 19/V 1921 ROKU.

ADJUTANT GENERALNY WODZA NACZELNEGO



W Z.

S. Mariusz
Major.

najdalszego zakątka. Gospodarze na wsiach nie tylko czytali gazety, oni do nich pisali korespondencje. Na czele tych organizacji stali niestrudzeni organiczni – niekwestionowane autorytety, że wymienię kilku: Karol Marcinkowski, Karol Libelt, Hipolit Cegielski, Maksymilian Jackowiak, ks. Augustyn Szamarzewski ze Środy czy wreszcie „nasz własny” ks. Piotr Wawrzyniak. Struktura opierała się o autorytety lokalne – ziemian, przemysłowców, mieszczan, gospodarzy i księży – działaczy i naturalnych liderów. Ta nasza walka z Niemcami z czasem trochę przygasła, ale – jak się wyraził Daniel Kęszycki – „pocziwi bosze [...] nam przysli mimo woli z pomocą. Popęlniają oni na szczęście zawsze głupstwa i błędy”². W 1886 roku powstała niemiecka Komisja Kolonizacyjna mająca na celu wykup polskiej ziemi i niemieckie osadnictwo w Wielkopolsce, który to projekt niezbyt się udał. „Hakata niemiecka utopiła sto milionów marek na wykupienie gruntu polskiego, który tylko na dobro Polonii wyszedł, bo wtenczas dopiero duch polski ożył na nowo i nareszcie powoli z letargu, garnąc się do przemysłu i pracy oraz z poczucia narodowego” – czytamy w liście – kamieniu węgielnym zamurowanym w 1902 roku w nowo budowanej wówczas kamienicy przy rogu dzisiejszych ulic Młyńskiej i Kościuszki, znalezionym podczas generalnego remontu prowadzonego niedawno przez śremską PSS „Społem”. Budowniczości, językiem prostym, ach z wielką dumą piszą też: „I tak jedna z tego całego ogniska narodu polskiego mała częśćka, miasto Śrem walczy o swój byt narodowy i finansowy. Mamy tu Bank polski ludowy, który finansowo podpira naszych gospodarzy i naszych rzemieślników i kupców, i który to bank na tem polu już wiele dobrego zdziałał i niejedną egzystencją polaka³ utrzymał i z rąk niemieckich wydarł. Mamy tu polskich kupców i rzemieślników, którzy i bez finansów tylko usilną pracą i wytrwałością dorobili się pewnego stanowiska i majątku i coraz bardziej się dorabiają”. To zaskakujące, ale w 1919 roku Wielkopolska była jednym z nielicznych miejsc Europy nie dotkniętym klęską głodu.

Tak, zdecydowanie w XX wiek weszliśmy już znowu mocni i ponownie dobrze zorganizowani. Dołączyły struktury polityczne w komitetach wyborczych wspierających wybór Polaków do

niemieckiego parlamentu i – powiedzmy – paramilitarne: Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, w Śremie silne Bractwo Kurkowe, rodzące się harcerstwo. Dzieło, zapoczątkowane przez Karola Marcinkowskiego Towarzystwem Pomocy Naukowej, było niemal skończone. Świadomość narodowa, siła gospodarcza i najwyższa wola zrządzenia „teutońskiego jarzma” czekały tylko na sygnał. Co najważniejsze, byliśmy monolitem. *Wielkopolski los się waży, więc wszyscy na straży. Hej za broń!*⁴

To fenomen, jedyny w swoim rodzaju: ponad 70 lat pracy i przygotowań, wyczekanie właściwego momentu i... uderzenie – szybkie i zdecydowane. To właśnie jest Powstanie Wielkopolskie! Odolne, a zorganizowane. Blitzkrieg! Patrząc obiektywnie, trudno się dziwić Niemcom, że nam tego nie wybaczyli i wzięli odwet w 1939 roku. Nasi przodkowie, mówiąc kolokwialnie, załatwili ich bez pudła. Naprawdę, w przypadku Śremu „boso do Heimatu”. Czujesz dumę, Czytelniku? Ja, nie wstydząc się, ogromną. Chociaż jestem z Bydgoszczy, trzech bracia mojej babci Praksedy, Kujawianie, polegli w powstaniu wielkopolskim, w najcięższych walkach o Szubin i Rynażewo. I czuję jeszcze zobowiązanie. Swego rodzaju miłą – nie zapomnieć o nich, o tym, czego dokonali... sposobem. Choć i krew swą przelali, co w dzisiejszym naszym bezpieczeństwie jest niemal niewyobrażalne.

W ówczesnym powiecie śremskim (w gminach: Brodnica, Dolsk, Kórnik, Książ, Mosina i Śrem) wg. najnowszych naszych szacunków, było około 1500 powstańców wielkopolskich, których umiemy wymienić co najmniej z nazwiska. I wymieniamy ich na naszej wystawie Śremski Panteon Niepodległości, choć bez mosinian, którzy nie brali udziału w rozbrajaniu niemieckiego garnizonu w Śremie i nie wstępowali do śremskiego batalionu powstańczego. Z szacunku dla ich wysiłku, z dumy dla ich dokonań, tylko tyle mogliśmy zrobić – ustalić ich liczbę i ich wymienić, co – o paradoksie! – wcale nie było łatwe. Już wiemy, że to jeszcze nie wszyscy. Już pojawili się następni, o których jeszcze miesiąc temu nic nie wiedzieliśmy. Nie ma ich na wystawie, lecz znajdują się w naszym Panteonie www.powstancy-srem.pl, bo praca nasza będzie kontynuowana.

Słowo „panteon” wg. *Słownika języka polskiego* PWN ma kilka znaczeń, m.in i takie: „grupa ludzi zasłużonych dla kraju lub wybitnych w jakiejś dziedzinie nauki lub sztuki”. Na ogół kojarzymy panteon z wąskim gronem, jak jednak rozróżnić i wartościować zasługi powstańców wielkopolskich? Zwyczajnie się nie da. Czy wyłączyć z panteonu prostego robotnika rolnego, bo był szeregowym powstańcem? Ale przecież w wojnie polsko-bolszewickiej został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari! Z tego powodu, każdy powstaniec wielkopolski (po raz drugi: *Chapeau bas!*) ma miejsce w naszym Panteonie.

Polska, która 11 listopada 1918 roku odzyskała niepodległość, składała się z Guberni Warszawskiej i Guberni Lubelskiej byłego zaboru rosyjskiego opuszczonego przez przegrane w I wojnie światowej Niemcy. Ignacy Jan Paderewski dobrze wiedział, dlaczego „po drodze mu było”, kiedy zdecydował się na podróż z Gdańska do Warszawy przez Poznań pod koniec grudnia 1918 roku. Poznańczanie też to wiedzieli. *Prusak zrywać chce sztandary, / Padają ofiary. / Hej za broń!* Szach mat! Rozejm w Trewirze (16 lutego 1919) i paktowanie międzynarodowe w Wersalu. Jak czytamy u Daniela Kęszyckiego, w drugiej części jego *Wspomnień...*, Niemcy byli zdecydowanie lepsi od nas na polu dyplomacji i niemal udało im się przekonać alianckich polityków, że Prowincja Poznańska jest nieodłączną częścią ich państwa. Ich twierdzeniom przeczył jeden zasadniczy fakt: Polacy spontanicznie ich stąd przegnali, szybko, skutecznie i z najwyższą determinacją. Oto zasadnicze zwycięstwo powstania wielkopolskiego. A także i to, że do stycznia 1920 roku, w oczekiwaniu na wejście w życie traktatu wersalskiego, zarządzaliśmy naszą Prowincję jak państwem – potrafiłszy, bo przygotowaliśmy się do tego długo, bo w miejsce opuszczających z dnia na dzień swoje stanowiska niemieckich starostów, burmistrzów, urzędników, komendantów policji i wojska, i innych, mieliśmy przygotowanych, „zwartych i gotowych”, swoich przedstawicieli.

I jeszcze na koniec wytłumaczę się z tej epopei. Według definicji *Słownika języka polskiego* PWN, epopeja to w jednym ze znaczeń „szereg wydarzeń o doniosłym znaczeniu historycznym,

społecznym itp., tworzących pewną całość”. Powstanie wielkopolskie, a raczej powstańcy wielkopolscy taką całość tworzą. Ich losy, odczytywane w trudnych dziś do ustalenia biogramach, dają epicki obraz, który próbujemy nakreślić na naszej wystawie. Nie udało by się, gdyby nie archiwa rodzin naszych powstańców: Jolanty Rapp, Reginy Jakubowskiej, Leona Adamczaka, Tadeusza Wienke, Daniela Kujawskiego, Leszka Wawrzyniaka, Stefana Świetlika, Romana Młodaka, pp. Garbarczyków, pp. Barcikowskich, pp. Kęszyckich, pp. Jankowskich, pp. Perzów, pp. Kwiecińskich, pp. Grześkowiaków oraz zbiory historyków i regionalistów: dr Danuty Płygawko, Krzysztofa Budzynia, Adama Podsiadłego, Wojciecha Śmigielskiego, Wirtualnej Izby Regionalnej Gminy Książ Wielkopolski. Serdecznie dziękuję!

Serdecznie zapraszam na wystawę i do refleksji, czy i jak kontynuujemy dzieło naszych przodków – POWSTAŃCÓW WIELKOPOLSKICH. Po raz trzeci moi dla nich: *Chapeau bas!*

Katarzyna GWINCIŃSKA
autorka wystawy Śremski Panteon
Niepodległości

PRZYPISY:

¹ *Marsylianka Wielkopolska* – pieśń patriotyczna napisana w 1919 roku dla uczczenia pierwszej rocznicy wybuchu powstania wielkopolskiego. Słowa napisał Stanisław Rybka ps. „Myrius”, zaś muzykę skomponował Feliks Nowowiejski (za: Wikipedia).

² Daniel Kęszycki *Wspomnienia z 1919/22. Księga I. Udział Śremu w Powstaniu Wielkopolskim*, wydanie drugie w opracowaniu naukowym Danuty Płygawko i Danuty Zydorek, Biblioteka Publiczna, Śrem 2018, s. 78.

³ „egzystencja Polaka” oczywiście, ale podaję transkrypcję oryginału.

⁴ *Marsylianka Wielkopolska*.

Gmina Brodnica swoim Bohaterom.

Odświeżenie pomnika Powstańców Wielkopolskich w Brodnicy, 6 stycznia 2019

W 2012 roku Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Brodnickiej „Gniazdo” (dalej: TPZB) rozpoczęło poszukiwania informacji na temat powstańców wlkp. związanych z Ziemią Brodnicką. W niedługim czasie pojawiła się idea upamiętnienia uczestników niniejszego zrywu okolicznościowym pomnikiem. Do powyższych działań aktywnie włączył się Urząd Gminy w Brodnicy, Unia Gospodarcza Regionu Śremskiego oraz Stowarzyszenie Miłośników Dziedzictwa Narodowego im. Gen. Józefa Wybickiego (dalej: SMDN). W celu ziszczenia się myśli o upamiętnieniu uczestników wydarzeń sprzed stu lat powołano 24 lutego 2018 r. Komitet Budowy Pomnika Powstańców Wlkp. z Ziemi Brodnickiej, który zajął się przede wszystkim gromadzeniem środków finansowych. W efekcie licznych zbiórek i dotacji lokalnego samorządu gminnego

udało się zebrać ponad 60 tys. zł., dzięki czemu w pierwszych dniach stycznia przed Urzędem Gminy w Brodnicy stanął ostatecznie pomnik autorstwa Piotra Garstki z pracowni artystycznej „Garstka Studio”. Na postumencie znalazły się tablice z imionami i nazwiskami ponad stu powstańców zebranych staraniem SMDN, TPZB i Muzeum Śremskiego.

Uroczyste odświeżenie pomnika odbyło się w dniu 6 stycznia 2019 r. podczas realizacji zadania publicznego pt. „Historia Prawdziwa Zrywu Powstańczego Mieszkańców Gminy Brodnica”. Niniejszy projekt, dzięki staraniom Unii Gospodarczej Regionu Śremskiego został dofinansowany przez Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego. Obchody rozpoczęły się mszą św. o godz. 11:00 w brodnickim kościele pw. św.



Katarzyny Aleksandryjskiej z udziałem tłumnie zebranych gości, rodzin powstańców i lokalnych mieszkańców. Po zakończonej mszy przed kościołem i na drodze prowadzącej pod wybudowany pomnik, odbył się spektakl uliczny, z udziałem aktorów oraz grupy rekonstrukcyjnej, nawiązujący do wydarzeń sprzed stu lat. Inscenizację oparto na relacji informującej o spotkaniu w dniu 6 stycznia 1919 r. w miejscowej salce parafialnej weteranów I wojny światowej z Brodnicy i okolicznych wsi, którzy zjawili się na wezwanie brodnickiego proboszcza ks. Władysława Kilińskiego. Po dłuższych dyskusjach zebrani zdecydowali utworzyć z siebie oddział, który w dwa dni później prowadzony przez podoficera Wojciecha Grocholskiego, wyjechał do Śremu, gdzie został wcielony do powstańczego batalionu.

Po zakończonej inscenizacji przed pomnikiem rozpoczęła się główna część uroczystości. W trakcie jej trwania podsumowano działania Komitetu i lokalnej społeczności, a następnie dokonano odsłonięcia pomnika przez Marka Pakowskiego Wójta Gminy Brodnica, Wojciecha Liska przewodniczącego Komitetu i ks. Marka Sotkę proboszcza parafii w Brodnicy, który dokonał również poświęcenia pomnika. Na zakończenie głównej części uroczystości symbolicznie podziękowano rodzinom powstańców wielkopolskich, wręczając ich przedstawicielom oko-

licznościowe listy gratulacyjne. W pałacu Pana Jerzego Mańkowskiego miały miejsce kolejne punkty programu m.in.: wystawa wyposażenia gospodarstwa domowego z epoki, książek na temat powstania wlkp. i rollup-ów z wybranymi powstańcami wlkp. związanymi z ziemią brodnicką. W holu pałacu wręczano również okolicznościową broszurę oraz gazetę „Wiadomości Brodnickie”. Zwiedzający mogli również nabyć okolicznościową pocztówkę wraz z dedykowanym stemplem oraz znaczkiem przy stoisku poczty powstańczej. Natomiast przy pałacu przewidziany był poczęstunek oraz można było zwiedzić: obóz powstańczy, a także szpital polowy. Dodatkową atrakcją zapewnił pokaz walki grupy rekonstrukcyjnej. Symbolicznym zakończeniem całego przedsięwzięcia był specjalny obiad dla rodzin powstańczych, który odbył się w miejscowej szkole podstawowej.

Ograniczone możliwości redakcyjne nie pozwalają na wymienienie wszystkich osób, które miały wkład w sukces niniejszego wydarzenia. Niemniej bez najmniejszej pomocy różnych instytucji, stowarzyszeń, artystów oraz mieszkańców i ludzi dobrej woli ogrom tego przedsięwzięcia oraz jego powodzenie nie miałyby nigdy miejsca.

Radostaw FRANCAK



Obchody 100. rocznicy wybuchu powstania wielkopolskiego pod Doboszem w Śremie, 27 grudnia 2018. Referat okolicznościowy

W minionych latach Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej przedstawiało sylwetki organizatorów i uczestników powstania wielkopolskiego w Śremie. W rocznicę wybuchu tego zrywu zbieraliśmy się pod Doboszem i odczytywaliśmy życiorys jednego z nich. Wyjątek stanowił rok 2016, kiedy przypomnieliśmy postaci 5 poległych żołnierzy batalionu śremskiego, spoczywających w zbiorowej mogile na miejscowym cmentarzu parafialnym. W 100. rocznicę zbrojnego wystąpienia Wielkopolan, pragniemy przywołać nazwiska kilkudziesięciu mieszkańców i mieszkanki Śremu, którzy wzięli udział w przygotowaniach i w powstaniu. Chcemy także przybliżyć Państwu, znane i mniej znane, fakty z życia niektórych z nich.

Zacniemy od Janiny Olszewskiej. Jesienią 1918 roku wybrana została do Powiatowej Rady Ludowej w Śremie, w której zasiadała wraz z mężem Stanisławem. Zawodowo zajmowała się ogrodnictwem i należała do Towarzystwa Ogrodniczego w Śremie. 28 grudnia 1918 roku uczestniczyła prawdopodobnie w posiedzeniu Rady, na którym została podjęta decyzja o uderzeniu na niemiecki garnizon w Śremie.

Drugą kobietą, której nazwisko pojawia się w źródłach, jest Helena Zelba. Pod koniec grudnia 1918 roku zaangażowała się w pracę konspiracyjną, która polegała na szyciu polskich sztandarów i biało-czerwonych kokard. Po wyzwoleniu miasta przynosiła ciepłe posiłki powstańcom pilnującym dworca kolejowego. Mąż Heleny – Franciszek Zelba brał czynny udział w powstaniu. 27 grudnia 1918 roku przystąpił do kompanii Służby Straży i Bezpieczeństwa (późniejszej kompanii śremskiej), z którą wyjechał

6 stycznia 1919 roku pod Zbąszyń, gdzie uczestniczył w walkach z Niemcami.

Wśród uczestników powstania znalazły się wieloosobowe reprezentacje poszczególnych śremskich rodzin. Za broń chwycili: Szczepscy, Klaczyńscy i Kujawscy. Dziś przyjrzymy się bliżej pierwszej z tych rodzin. Do powstania poszli 4 bracia Szczepscy: Tadeusz, Adam, Marian i Bronisław. Najstarszy Tadeusz urodził się w 1897 roku w Śremie. Był synem mistrza młynarskiego Sylwestra i Józefy z d. Banachowicz. W czasie I wojny światowej został wcielony do armii niemieckiej i otrzymał przydział do artylerii w Głogowie. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po jej zakończeniu został zdembilizowany. Powrócił do Śremu i podjął pracę w młynie u swojego ojca Sylwestra. W 1940 roku został wywieziony przez Niemców do Generalnego Gubernatorstwa. Po wojnie prowadził w Śremie kaszarnię. Młodszy o rok Adam został przydzielony w 1919 roku do Wojskowej Komendy Obwodowej w Śremie. Do ok. 1935 roku zatrudniony był w młynie u swojego ojca Sylwestra. Następnie przeniósł się do Warszawy, gdzie związał się zawodowo z firmą Interprint. Od 1948 roku był właścicielem Warsztatu Reparyacyjnego Maszyn Graficznych w Warszawie. Trzeci z braci, Marian urodził się w 1900 roku. Z zawodu był młynarzem. Przed wybuchem I wojny światowej został członkiem tajnej drużyny skautowej im. Tadeusza Rejtana. W listopadzie 1918 roku włączył się w działalność konspiracyjną. W mieście utworzył wraz z innymi kolegami POWZP. 30 grudnia 1918 roku uczestniczył w przejściu Śremu z rąk niemieckich. Od 31 grudnia 1918 roku do pierwszych dni stycznia 1919 roku pełnił służbę na dworcu kolejowym w Czepiniu. Po

powrocie do Śremu wstąpił w szeregi 2 kompanii śremskiej, z którą udał się w nocy z 12 na 13 stycznia 1919 roku do Kąkolewa pod Leszmem. Przez wiele lat działał w organizacjach kombatanckich. W 1922 roku był jednym z 9 założycieli Towarzystwa Powstańców i Hallerczyków w Śremie (późniejszego Tow. Powstańców i Wojaków). W zarządzie tej organizacji sprawował funkcję skarbnika. Od lat 50. pracował na rzecz środowiska powstańców wielkopolskich w Oddziale Powiatowym ZBoWiD w Śremie. W latach 1961-1963 stał na czele Koła ZBoWiD w Śremie. Najmłodszy z braci, Bronisław miał zaledwie 16 lat, gdy wybuchło powstanie. Uczęszczał wówczas do śremskiego gimnazjum, gdzie należał do Towarzystwa Tomasza Zana i tajnej drużyny skautowej im. Przemysława. Na początku stycznia 1919 roku został skierowany do obsługi centrali telefonicznej w koszarach w Śremie. Następnie wysłano go do koszar w Rawiczu, gdzie objął to samo stanowisko.

W styczniu 1919 roku zorganizowano w Śremie dwie kompanie powstańcze. Pierwsza z nich wyruszyła pod Zbąszyń 6 stycznia 1919 roku. Tam toczyła zmagania z Niemcami: pod Strzyżewem (11 stycznia) i Łomnicą (17 stycznia). Z frontu zachodniego wróciła do Śremu 18 stycznia 1919 roku. 7 lutego 1919 roku wyprawiła się pod Rawiczu, gdzie walczyła z Niemcami.

1 kompania śremska składała się z ok. 130 osób. W lutym 1919 roku, w sile ok. 180 ludzi, dzieliła się na 3 plutony, którymi dowodzili: Ignacy Szymanowski, Marzyński i Kasper Sobkowiak. W skład kompanii wchodził następujący podoficerowie: Breda Antoni, Chmielinski, Durszak, Górecki, Kaczmarek Ignacy, Motylak Wojciech, Mróz, Rybak Stefan, Rydzewski Zygmunt i Hieronim Szubert. Żołnierzami kompanii byli m.in.: Banaszak Jan, Bartkowiak Walenty, Broniarz Teodor, Chudziński Feliks, Chwieralski Edmund, Gawroński Stanisław, Grzeškowiak Ignacy, Jankowiak Antoni, Nowakowski Kazimierz, Płociniak Józef, Rozmiarek Walenty, Rymaniak Stanisław, Sieg Andrzej i Świetlik Stefan (brat Władysława). Kompania posiadała również własnych sanitariuszy: Bartkowiaka, Góreckiego i Żurka. Ten ostatni pełnił także funkcję gońca.

W 2 kompanii śremskiej, która walczyła pod Leszmem (Kąkolewo, Robczysko), służyli m.in.: Stefan Grabowski, Stanisław Posielski, Wacław Ruta i Walenty Zalewski.

Więcej o powstańcach śremskich mówić będziemy na kolejnym spotkaniu pokoleń potomków powstańców wielkopolskich, które odbędzie się 15 lutego 2019 roku w auli Zespołu Szkół Politechnicznych w Śremie przy ul. Popiełuszki.

Sebastian IGNASIAK

Informacje o strukturze 1 kompanii batalionu śremskiego, nazwiskach podoficerów i sanitariuszy pochodzą z listy, która została sporządzona w 1957 roku przez Walentego Rozmiarka. Za jej udostępnienie, dziękuję córce śp. Walentego, p. Tomaszewskiej. Faktami z życia braci Szczepskich podzielił się ze mną ich siostrzeniec, p. Aleksander Śmigielski. Artykuł biograficzny o Marianie Szczepskim, mojego pióra, zamieszczony został na łamach numeru 11/12 „Gazety Śremskiej” z 2017 roku. Korzystałem również z życiorysów powstańców wielkopolskich, które zostały spisane na potrzeby ZBoWiD-u, znajdujących się w Archiwum Państwowym w Poznaniu (APP, Zarząd Okręgowy ZBoWiD w Poznaniu, Życiorysy powstańców wielkopolskich: Z – tom I /Zachciał Stanisław – Ziła Franciszek/, sygn. 498.). i maszynopisu wspomnień Stefana Grabowskiego *Założenie drużyny skautowej im. Tadeusza Rejtana* (zbiory MS).

Daniel Kęszycki

Udział Śremu w Powstaniu Wielkopolskim

Wznowienie po latach

Postaci Daniela Kęszyckiego czytelnikom „Gazety Śremskiej” przedstawiać nie trzeba. W numerze 1-2 „Gazety” z 2018 roku opublikowano artykuł autorstwa niżej podpisanego, ukazujący ziemianina z Błociszewa i polskiego działacza narodowego, jednego z przywódców powstania wielkopolskiego w Śremie. Tamże zamieszczono fragmenty wspomnień Kęszyckiego dotyczące przygotowań do wybuchu powstania w Śremie. Okazją do zamieszczenia tych materiałów w „Gazecie Śremskiej” było nadanie imienia Daniela Kęszyckiego mostowi w Śremie. Już wtedy, bezpośrednio po decyzji wojewody wielkopolskiego zmieniającej nazwę mostu, poddałem pomysł wznowienia wspomnień Daniela Kęszyckiego z okresu powstania wielkopolskiego, które to wspomnienia wcześniej ukazały się tylko raz, nakładem autora, w 1932 roku. Pomysł został podchwycony przez władze miejskie i 29 listopada ubiegłego roku odbyła się uroczysta prezentacja wydanej przez Bibliotekę Publiczną im. Heliodora Święcickiego w Śremie książki: *Wspomnienia z 1919/22. Księga I. Udział Śremu w Powstaniu Wielkopolskim*.

W sali audiowizualnej biblioteki, przy udziale władz miejskich i licznie zgromadzonej publiczności, książka została zaprezentowana przez panie Danutę Płygawko (dobrze znaną śremsianom historyczkę) i Danutę Zydorek – posiadającą duże doświadczenie w wydawaniu źródeł mediewistkę, która zgodziła się pomóc również w pracy wykraczającej poza epokę, będącą jej głównym przedmiotem zainteresowań. Podczas prezentacji redaktorki opowiedziały o życiu i działalności Daniela Kęszyckiego i jego rodziny, bardziej skoncentrowały się jednak na kwestiach związanych z samą edycją książki. Albowiem dzięki ich

pracy otrzymaliśmy w zasadzie całkiem inne dzieło, niż to, które wyszło spod prasy Drukarni Centralnej Eryka Średzkiego w Śremie 87 lat temu. Niewielka książeczka, właściwie broszura licząca 94 strony, tutaj rozrosła się ponad dwukrotnie, do 210 stron. Rozrosła się dzięki poprzedzeniu jej wstępem opowiadającym o dziejach Wielkopolski pod zaborem pruskim i walce o zachowanie polskości, objaśnieniami dotyczącymi zasad edycji *Wspomnień...*, oraz szczegółowym



rysem biograficznym Daniela Kęszyckiego, a także jego towarzysza w walce o polskość Śremu, dr. Seweryna Matuszewskiego, który poprzedził też wstępem pierwsze wydanie książki w 1932 roku. Do tego doszła wielka liczba przypisów, dwa indeksy (osobowy i nazw geograficznych) i obszerna bibliografia.

Jak opowiedziała podczas prezentacji Danuta Płygawko, edycja *Wspomnień...* wymagała dużego nakładu pracy i podejmowania niełatwych decyzji. Wątpliwości budzi już sam tytuł *Wspomnienia z 1919/22...* – wspomnienia zaczynają się przecież nie w 1919, lecz w 1918 roku i w tymże roku (30 grudnia) Śrem został wyzwolony spod panowania pruskiego. Ostatecznie redaktorki zdecydowały nie poprawiać tego błędu w dacie (zawinionego być może przez wydającego książkę drukarza); nie ingerowano też w język książki – oprócz modernizacji ortografii (*Wspomnienia...* zostały wydane jeszcze przed reformą ortograficzną z 1936 roku i w oryginale noszą tytuł *Udział Śremu w Powstaniu Wielkopolskim*). Jest to zresztą język żywy, barwny – wspomnienia czyta się z zainteresowaniem, chociaż mamy tu do czynienia tylko z przekładem. Urodzony w Londynie i wychowany częściowo we Francji Daniel Kęszycki zbyt słabo władał językiem polskim, dlatego spisał swoje wspomnienia po francusku (oryginał nie zachował się), po czym zostały one przełożone przez nieznanego nam z nazwiska tłumacza.

Bardzo cenne w książce są przypisy, których jest aż 563. Redaktorki podają w nich nawiązania do źródeł, szczegółowo objaśniają realia polityczne tamtych czasów w Śremie, zaborze pruskim, Polsce, Niemczech, Europie. Stopień szczegóło-

wości tych przypisów może wydawać się czasami zbyt duży, Danuta Płygawko i Danuta Zydorek wyjaśniają na przykład, kim był Józef Haller, czym były Reichstag i Kongresówka, książka jest jednak przeznaczona również dla młodego czytelnika, który nie ma dużej wiedzy historycznej. To oraz mnogość ilustracji (75) sprawiają, że książka jest nie tylko bardzo cennym źródłem historycznym dla zawodowych historyków, ale może być też traktowana jako pozycja popularnonaukowa, bardzo potrzebna dla pogłębiania naszej wiedzy o powstaniu wielkopolskim, o wyzwoleniu Śremu 30 grudnia 1918 roku, oraz o roli, jaką w powstaniu odegrał batalion śremski, walcząc w styczniu i lutym 1919 roku na froncie zachodnim pod Zbąszyniem i południowym pod Rawiczem i Miejską Górką.

Książka, wydana w nakładzie 500 egzemplarzy, jest dostępna w Bibliotece Publicznej im. Heliodora Świecickiego w Śremie. Zachęcamy do jej kupna i lektury.

Andrzej MATRAS

Olbrzym w czynach i dziecko w wierze. W 170. rocznicę urodzin ks. Piotra Wawrzyniaka

Wyrzeka koło Śremu, dom chłopskiej rodziny Wawrzyniaków. 30 stycznia 1849 r. rodzi się chłopiec. Piotr będzie księdzem – tak ślubowała jego matka Cecylia z Łapińskich. Nikt nie może przewidzieć, że stanie się postacią niezwykłą – przywódcą narodu, budowniczym podwalin Niepodległej; że zabiorcy nazwą go Niekoronowanym Królem Polaków.

Nauka w śremskim gimnazjum nie przebiega bez problemów. Szybko zostaje odesłany do domu, by uzupełnić elementarne braki. Druga przerwa wynika z decyzji nastolatka: ucieka, chce walczyć w powstaniu styczniowym. W końcu trafia do domu, gdzie ojciec, Franciszek, stosuje skuteczne metody wychowania przez pracę na roli. I – Piotr wraca do szkoły. Uświadamia sobie, że ojczyzna nie odzyska niepodległości dzięki romantycznym zrywom, dyktanckim acz bohater-skim powstaniom. Jego powołaniem jest inny rodzaj walki.

Lato 1872 r. Do śremskiej parafii przybywa neoprezbiter ks. Piotr Wawrzyniak. Widzi biedę i niezaradność mieszczan i chłopów... Rozpoczyna się ważny historyczny etap w życiu nie tylko Wielkopolan.

„Indygenat sam sobie wyrębał mądrością, wytrwałością i dobrocią” – napisano na tablicy umieszczonej na frontonie tworzonoego przez niego śremskiego Banku Ludowego. Jedno zdanie, proste, jednoznaczne. Brzmi, jakby ten Gigant Czynu sam o sobie to napisał...

Oprócz instruktażowych wykładów, poradników dla spółek i listów przypominających zapiski w kalendarzu, nie pozostawił po sobie pism. Sku-

pił się na codziennej mozolnej pracy. Mawiał: „nie jestem od pisania, tylko od działania”. Zamiast mądrych ksiąg pozostawił duchowe i materialne owoce swej „roboty”...

Oświata, ekonomia, bankowość, rolnictwo, przedsiębiorczość, kultura – sfery jego działań. Niezwykłe – był samoukiem. Otwarty umysł, jasność myślenia, trafność obserwacji i oceny sytuacji, no i – korzystanie z doświadczeń innych. Miał się od kogo uczyć. Wielkopole pod

ks. Piotr Wawrzyniak



rządami Prus nie lekceważyli siły zaborców. Do niepodległości przygotowywali się systematycznie, długofalowo i – skutecznie. Światli ziemianie, byli napoleońscy oficerowie, księża zaczęli od podstaw: uczenia chłopów i mieszczan. Ks. Piotr od początku był jednym z nich, z czasem – najwybitniejszym.

Miewał wątpliwości co do społecznej działalności księży. Sam, zaangażowany w sprawy „przyziemne” tak, jak to tylko możliwe, pisał: „W pracy około podniesienia dobrobytu naszego społeczeństwa, tak przez Kółka jak i przez Spółki, lwia część pracy przypadała duchowieństwu. Sami się zastanawiamy nad tem, czy to jest właściwym, zdrowym i fortunem”. Dlaczego tak było? Wówczas duchowni bardzo często, szczególnie na wsi i w małych miasteczkach, jako jedyni przedstawiciele polskiej inteligencji byli w stanie taką pracę wykonać. Ksiądz Wawrzyniak uważał ten stan za czasową konieczność:

„Praca nasza jest uciążliwa, niekiedy wprost niesympatyczna i z upragnieniem oczekujemy cza-

sów, gdy nasze współpracownictwo stanie się zbyt liczne, gdy nam świeccy odbiorą pracę, do której dzisiaj nie wystarczają; wtedy z chęcią pójdziemy niepodzielnymi do kościoła i stamtąd błogosławić będziemy uczciwej świeckiej pracy. Dziś jeszcze ten czas nie nadszedł, jeszcze trzeba nam brać się do takiej pracy...”.

Zaradził temu. Mówiono o „szkole” Wawrzyniaka; dzięki kursom i wykładom wykształcono kompetentne, liczne spółdzielcze kadry. Jego dzieło miał kto rozszerzać, kontynuować. Aby oceniać tego Księdza trzeba znać i rozumieć uwarunkowania tamtych czasów.

Germanizacja wzmogła się w Wielkopolsce za rządów kanclerza Rzeszy Niemieckiej Otto von Bismarcka. Walka toczyła się zarówno na płaszczyźnie duchowej, jak i materialnej. Antypolskie i antyreligijne zarządzenia zaborców szły w parze. Polacy potrzebowali silnego przywództwa, przeciwwagi dla Żelaznego Kanclerza. I – w tym czasie, gdy Bismarck objął rządy – pojawił się

Ławeczka ks. Wawrzyniaka na nadwarciańskiej promenadzie w Śremie autorstwa Krzysztofa Jakubika



Wawrzyniak. Wiedział, jak należy skutecznie walczyć! Otrzymał przydomek Żelaznego Patrona.

Pojął znaczenie oświaty jako fundamentu pod inne działania. Niemcy robili wszystko, aby zniszczyć naszą świadomość narodową. Tej ks. Wawrzyniak bronił najbardziej. Zakładał szkoły, biblioteki, czytelnie ludowe, towarzystwa kulturalne. Dbał, by Polacy nie zapominali swej kultury i historii. Formował członków towarzystw. Karał statutowymi grzywnami za... kaleczenie polszczyzny! Znał literaturę polską, cenił urok poezji i muzyki.

Uczył oszczędności i gospodarności, zachęcał do uczciwego pomnażania majątku. Bogacenie się miało służyć osiągnięciu dóbr wyższych. Dawał przykład. Z własnych funduszy wspierał m.in. towarzystwa naukowe, wspomagał uczniów i studentów. Wpajał, że konieczna jest nie tylko fachowość, uczciwość i sumienność, ale też słowność i punktualność. Był w tym arcymistrzem.

Król Czynu „szedł przed narodem na okazanie drogi”. Imponuje liczba i różnorodność inicjatyw, które tworzył; lista pełnionych społecznie funkcji. Był czas, gdy był szefem (patron, prezes, dyrektor) równocześnie ponad 20 (!) organizacji – banków, spółek, związków, towarzystw. Zakładał i prowadził stowarzyszenia i kółka rolników, robotników i przemysłowców. Tworzył kasy oszczędnościowe i banki oraz polskie spółdzielnie handlowe skupujące płody rolne. Miłośnik przyrody założył park miejski. Podejmował nowatorskie działania: np. założenie dla księży „Unitas” (rodzaj związku zawodowego) i zbudowanie zakopiańskiej „Księżówki”. Nie sposób wymienić tu wszystkiego...

Tytan pracy. Zorganizowany, wymagający, rozliczający współpracowników. W ciągłym ruchu. „We wtorek dnia 19 VI 1897 roku będę w Berlinie, w piątek w Raszkowie, w poniedziałek w Brodowie, w środę w Krakowie. Tam myślę trochę pobobrować po Galicji, zwłaszcza u Huculów za Kołomyją. Nie wiem, czy się to uda, jeżeli będę musiał być około 20 VII w Berlinie. Zamierzam wpaść na parę dni do Sztokholmu”. Podróżował pociągiem. Samochód miał krótko, uznał, że nie jest mu niezbędny. O tym, jak cenił

czas opowiadano anegdoty. Bywało, iż przed rozpoczęciem rozmowy ostentacyjnie kładł przed sobą na stole zegarek. Darowywano mu takie nietakty. Zakres działania rósł. Wielkopolska, inne regiony ojczyzny, Rzesza i inne kraje, w tym USA... Nie miał czasu chorować. Jadał nieregularnie. Żartowano, że potrafi jeść i spać na zapas. Zmarł, jak żył – w biegu...

Współpraca z ludźmi na początku nie była łatwa. Nie wszyscy akceptowali jego sposób bycia. Mówił mało, pierwszy nie zawierał znajomości. Na posiedzeniach patrzył jakoby ze zniechęceniem na zebranych. Często narzucał swój punkt widzenia wbrew opinii większości. „Twarde były jego zdania, a słowa rąbane prostym narzędziem, nie przystrojone niczym”. To nie zachęcało. Ale – szybko pojawiły się efekty – jego pomysły przynosiły pożądane skutki. Widać było, że trafnie oceniał przedmiot, uwarunkowania, ludzi. Podnosiła się stopa życiowa ludności. Współpracowników przybywało, szacunek społeczny rósł.

Żelazny Patron. Pokonał na polu gospodarczym przeciwnika mającego handicap korzystnych dla siebie przepisów. Prawa zaborców nie łamał, z niesamowitym wyczuciem wykorzystał to, co możliwe było. O pracy Patrona pisał wtedy J. Kusztelan: „Czuwa nad porządkiem w Spółkach, daje rady i wskazówki, służy pomocą w trudnych okolicznościach, bada niedomagania i poucza, jak je usunąć, wytyka błędy, wskazuje drogę do poprawy, gdzie potrzeba gani i karci, to znowu staje w obronie. [...] dogląda dobra wszystkich tych, którzy składają w kasach spółkowych swe oszczędności i swe mienie...”. Do kontroli, zwanych rewizjami Patron przykładął dużą wagę. Podkreślał: spółki muszą stać ponad walkami stronnictw, różnicami wyznaniowymi i narodowościowymi! Nie dał Niemcom pretekstu do poważnych represji. Próby osłabiania polskich instytucji spotykały się z adekwatną reakcją. Niemcy zderzyli się z kreatywnością, rozsądkiem, porządkiem, prawością i uczciwością. Docenili Wawrzyniaka. W „Die Ostmark” napisano, że śmierć mogileńskiego proboszcza wyrwała ze społeczności najniebezpieczniejszego, ale zarazem i najsukuteczniejszego ich przeciwnika...

Kapłan. Nie tylko ślubowanie matki zdecydowało. Bez swej głębokiej wiary nie byłby dobrym księdzem. Obowiązków kapłańskich nie zaniebyszał. Wśród parafian budził respekt, czasem lęk. Jednak pod groźnym wyglądem znajdował się bardzo życzliwy i serdeczny charakter. Już jako młody wikariusz został przez pruskie władze „zauważony” – tak bardzo, że blokowały jego awans na proboszcza. Gdy po 26 latach posługi kapłańskiej zgoda Prusaków się pojawiła, mógł objąć parafię na peryferiach poznańskiej prowincji. Zaborcy liczyli, że to utrudni, ograniczy jego działalność i – się przeliczyli...

Nie był złotoustym kaznodzieją. Prostym językiem trafiał do serca, sumienia i – rozumu. Był w powszechnej opinii dobrym księdzem i wzorem kapłana – społecznika i patrioty. Nawet podczas kołędowych spotkań uczył, że nawyk oszczędzania to obowiązek patriotyczny. Wyniesioną z domu wiarę zachował do końca. Mowę pogrzebową ks. J. Kłos zakończył zdaniem: „Olbrym w czynach — a proste dziecko w wierze i pobożności”.

„Dziś wyjeżdżam do Śremu, a wracam w piątek; we wtorek po Wielkiej Nocy będę w Węgiercach, a w środę w Hrabsku na rewizji gospodarczej, czwartek w Pakości, w niedzielę w Gębicach, w poniedziałek 23 mamy wielki wiec w Gnieźnie od godz. drugiej. Wieczorem wyjadę o godz. 8²² z Gniezna i przybędę do Bydgoszczy o godz. 10⁴⁴. We wtorek dnia 24 wyjadę rano o godz. 8, skąd wrócę tak, iż w Mogilnie będę na 9 wieczorem. Nazajutrz mam tutaj procesję św. Marka”.

O własne sprawy nie dbał. W Mogilnie zastał zaniedbany kościół i cmentarz, a plebania była na jego wzrost za niska. Remontował za własne pieniądze. Żył prosto. W jego mieszkaniach nie było przepychu, dzieł sztuki. Miał trochę książek (wolał korzystać z bibliotek), za to krzesół mnóstwo (zebrania, goście).

Niekoronowany Król Polaków. Pozwolił im uwierzyć, że mogą bez kompleksów podjąć ekonomiczną rywalizację z Niemcami. Był przywódcą społeczeństwa, polskim „ministrem finansów”. Pełniąc równocześnie wiele ważnych funkcji i będąc dla rodaków Autorytetem, wy-

wierał ogromny wpływ na wszystkie duże polskie organizacje. Budowniczy Niepodległej. Zrobił wszystko, żeby naród nie zapomniał, że potrafi iść sam. Żeby, gdy przyjdzie czas, był gotów na własnych nogach stanąć. Odszedł w 1910 roku, gdy wolna Polska była blisko...

Zawdzięczając tak wiele winniśmy mu nie tylko pamięć. W wielu miejscach pozostawił po sobie trwałe ślady – sporo założonych przez niego banków, instytucji, stowarzyszeń nadal funkcjonuje. Jego nauki są aktualne, choć rodziły się w diametralnie różnym od dzisiejszego kontekście i nie ma już tamtego świata.

Ksiądz Wawrzyniak indygenat sam sobie wyrył. „Pomniki” wybudował i nam przekazał. Zachowajmy: mądrość, wytrwałość, dobroć, prawo, uczciwość, sprawiedliwość, kompetencje, pracę, gospodarność, zgodność słów z czynami i – wydatków z dochodami.

Leszek MAŃKOWSKI

Foto: ze zbiorów rodziny ks. Piotra Wawrzyniaka, Na Promenadzie w Śremie – fot. Roxana Tutaj

Kazimierz Forszpaniak – społecznik, patriota, sportowiec

Kazimierz Józef Forszpaniak urodził się 1 marca 1922 roku w Śremie w rodzinie robotniczej, jako syn Stefana (uczestnik bitwy pod Verdun, jako niemiecki żołnierz trafił po klęsce Niemców do niewoli francuskiej, a następnie był żołnierzem generała Hallera) i Stanisławy z d. Ratajskiej. Ojciec był robotnikiem budowlanym, a matka była gospodynią domową. Kazimierz uzyskał wykształcenie podstawowe oraz przyuczył się do zawodu handlowca, a od 1934 r. należał do Związku Harcerstwa Polskiego. Jego cechą charakterystyczną były oczy – każde innego koloru (jedno brązowe, a drugie piwno-szare). Do wybuchu II wojny światowej pozostawał przy rodzicach i nie pracował zawodowo. W międzyczasie został przeszkolony z zakresu przysposobienia wojskowego. Dnia 15.08.1939 r. został zmobilizowany do służby pogotowia wojennego i trafił pod dowództwo kpt. Sikory, który był dowódcą kompanii Przysposobienia Wojskowego. W śremskich koszarach wojskowych otrzymał broń, amunicję i lornetkę, a następnie w okresie od dnia 15.08.1939 r. do dnia 06.09.1939 r. pełnił funkcję obserwatora w plutonie obserwacyjno-meldunkowym stacjonującym na wieży strażnicy pożarnej przy Ratuszu w Śremie. Warto przypomnieć, że 01.09.1939 r. w Śremie w okolicach parku miejskiego około godziny 10⁰⁰ wybuchły pierwsze bomby zrzucone przez Luftwaffe, a 8.09.1939 r. do miasta zawitali pierwsi żołnierze niemieckiej armii okupacyjnej. Dnia 06.09.1939 r. otrzymał rozkaz udania się w kierunku Środy i Wrześni – rozkaz wykonał. Powrócił do Śremu dnia 20.09.1939 r. Zatrudnił się w Śremie w składzie rowerów, radioaparatów i części elektrotechnicznych Mariana Ernsta.

Okupacyjne losy Kazimierza pięknie opisał Michał Ślenzak w artykule prasowym pt. „Zginęli,

bo byli Polakami” w jednej ze śremskich gazet, w której ukazał się on z okazji 76. rocznicy rozstrzelania mieszkańców ziemi śremskiej w dniu 20.10.1939 r. Na liście osób przeznaczonych do rozstrzelania przez hitlerowców znalazł się śremski hurtownik Stefan Pawlicki. Żona hurtownika w dniu 19.10.1939 r. przyszła do żony Mariana Ernsta i z płaczem oznajmiła, że po jej męża przyszli niemieccy żandarmi, którzy chcieli go aresztować, ale go nie zastali gdyż pojechał z woźnicą z rana do Witaszyc po cukier. Żona

Kazimierz Forszpaniak





Stefan Forszpaniak (ojciec Kazimierza) w mundurze Błękitnej Armii Hallera

Pawlickiego obawiała się, że gdy mąż wróci to hitlerowcy natychmiast go zatrzymają. Kobiety uznały, że jedyny sposób, aby ocalić mężczyznę to ostrzeżenie go. Zadanie to otrzymał właśnie siedemnastoletni wówczas harcerz Kazimierz, który był pracownikiem w sklepie Ernsta. Chłopak bez wahania i z matczynym błogosławieństwem przystąpił do realizacji niezwykle ważnej misji. Wyruszył do Witaszyc rowerem. Zastał w bramie zakładu w Witaszyczach załadowany towarem wóz konny gotowy do drogi powrotnej do Śremu. Wykonał zadanie i ostrzegł człowieka. Hurtownik Pawlicki nakazał woźnicy powrót do Śremu, a sam postanowił się ukryć. Dumny z wykonania „rozkazu” harcerz pędził rowerem do Śremu, aby zdążyć do domu przed godziną policyjną. Po drodze w Książu został zatrzymany przez policjantów niemieckich, którzy zapytali gdzie jedzie, a on odparł, że do Konarzyc. W towarzystwie policjantów były dwie kobiety, które wstawiły się za nim i przekonały ich, że zdąży do

Konarzyc przed godziną policyjną. Dotarł do Konarzyc do domu wujostwa Banaszaków, a tam miał zemdleć z wysiłku i przeżytych emocji. Do Śremu wrócił następnego dnia. Dzięki jego patriotycznej postawie człowiek uniknął rozstrzelania 20.10.1939 r., które odbyło się po godzinie 10⁰⁰ na śremskim rynku. Niemcy rozstrzelali wtedy 19 Polaków. Prawdopodobnie Pawlicki ukrywał się potem u znajomych w Poznaniu.

Okupacja niemiecka to był bardzo trudny, pod wieloma względami, czas dla Polaków. Młody Kazimierz musiał ciężko pracować i w okresie od dnia 01.02.1940 r. do dnia 31.07.1944 r. pracował w charakterze sprzedawcy w sklepie branży metalowej w Śremie. Dnia 02.08.1944 r. został deportowany do III Rzeszy w okolice Norymbergi na roboty przymusowe, a tam zmuszono go do pracy przy budowie lotniska. Pracował w Oberscheckenbach. Z tego miejsca pisał listy z pozdrowieniami do swojej przyszłej żony Eryki Walczak. Wspominał, że podczas robót przy nim i grupie pracujących innych Polaków zatrzymał się SS-man i po niemiecku zapytał „Kto wy jesteście?”. Kazimierz odparł Niemcowi „Jesteśmy przymusowymi robotnikami z Polski”. Na te słowa Niemiec łamaną polszczyzną odparł „Jeszcze Polska nie zginęła” wsiadł na motocykl i odjechał. Być może słowa Niemca dały mu impuls do ucieczki do Polski, która miała miejsce w styczniu 1945 r. Kazimierz ukrył się w wagonie kolejowym wiozącym cukier, ale niestety zatrzymany został przez Niemców w Cottbus. Z relacji jego syna Janusza wynika, że Kazimierz po tym incydencie miał już do końca życia ambiwalentny stosunek do cukru. W trakcie ucieczki ten nieszczyśny cukier był praktycznie jedynym dostępnym pożywieniem dla Kazimierza i innych wraz z nim uciekających. Wracając jednak do konsekwencji związanych z ucieczką z robót wiemy, że Kazimierz przez 14 dni przebywał w więzieniu, a następnie hitlerowcy przekazali go do pracy w warsztacie ślusarskim w Sprembergu. Wolność przyszła dnia 20.04.1945 r. Kazimierz oraz inni ludzie zostali oswobodzeni przez Armię Radziecką. Nasz bohater do Śremu powrócił 30.04.1945 r. W tym miejscu warto zaznaczyć, że na roboty przymusowe do Rzeszy trafił również ojciec Kazimierza. Stefan Forszpaniak przebywał jako robotnik przymusowy w Nippe (Hessen) w okolicach Fuldy. Pracował tam w niebezpiecz-



Zdjęcie z publikacji *Dzieje Sportu Śremskiego*. Forszpaniak Kazimierz drugi od lewej

nych dla zdrowia warunkach w fabryce nawozów azotowych. Historię jego życia, a mianowicie dzieciństwo i młodość, okres wielkiej wojny, powrót do ojczyzny z Armią Hallera, lata międzywojenne i II wojny światowej oraz losy powojenne w PRL-u obszernie opisał w „Głosie Śremskim” z listopada 1988 r. Adam Podsiadły. Czasy powojenne Kazimierzowi wypełniały praca, rodzina, działalność społeczna oraz sport. Od dnia 01.09.1945 do 30.11.1981 r. pracował w pionie spółdzielczym „Społem” i w PZGS Śrem, a ostatnim jego miejscem pracy była GS Samopomoc Chłopska w Śremie i stanowisko kierownika branży metalowej. Jako pracownik oceniany był zawsze bardzo wysoko, a ze swoich obowiązków wywiązywał się wzorowo, miał bardzo dobrą opinię. Był aktywistą, sportowcem, inicjatorem oraz uczestnikiem czynów społecznych i aktywnym działaczem Frontu Jedności Narodu. Na zasłużoną emeryturę przeszedł dnia 01.12.1981 r.

Dnia 30.05.1947 r. zawarł związek małżeński z Eryką Marią Walczak. Mieli troje dzieci, a mianowicie córkę Zdzisławę (1948 r.), syna Janusza (1949 r.) oraz córkę Marię (1951 r.). Jako głowa

rodziny był dobrym i ciepłym człowiekiem. Cechowała go pracowitość, uczynność i wyrozumiałość wobec innych ludzi.

Praktycznie przez całe życie był bardzo aktywnym działaczem społecznym na niwie politycznej, samorządowej, a także sportowej. W kwietniu 1947 r. wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej, uczestniczył w reformie rolnej w powiecie śremskim. W latach 1947-1948 pełnił funkcję skarbnika koła PPS. W latach 1947-1952 przypadło mu w zaszczytie pełnienie funkcji zastępcy sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej i członka egzekutywy w Gminnej Spółdzielni w Śremie. W latach 1952-1960 pełnił również funkcję nieetatowego instruktora Podstawowej Organizacji Partyjnej w Jaszowie, Górze i Szymanowie. Od roku 1962 do 1970 był zastępcą sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej i nieetatowym instruktorem Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Śremie. W latach 1981-1983 był członkiem Miejsko-Gminnej Komisji Kontroli Partyjnej PZPR w Śremie.

Na uwagę zasługuje też fakt, że w latach 1954-1958 był radnym Miejskiej Rady Narodowej i członkiem prezydium. Od 1978 r. wykazywał



Zdjęcie z publikacji *Dzieje Sportu Śremskiego*. Forszpaniak Kazimierz trzeci od lewej

się dużym zaangażowaniem w samorządzie mieszkańców i pełnił funkcję członka Komisji Komitetu Osiedlowego nr 2 w Śremie. Z zebranej dokumentacji wynika, że w latach 80. wykazał się jednoznaczną postawą w obronie linii i programu PZPR, utrzymywał stałą więź z macierzystą Podstawową Organizacją Partyjną oraz wzorowo wypełniał obowiązki statutowe. Stwierdzono, że był bardzo aktywny w dyskusjach z obywatelami PRL w miejscu zamieszkania, ale również na spotkaniach środowiskowych, reprezentując wysoki poziom polityczny. Za swoją działalność wyróżniony był wieloma dyplomami okolicznościowymi i listami gratulacyjnymi za zasługi w rozwoju Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej w Śremie, za długoletnią działalność i pracę w spółdzielczości rolniczej, za całokształt pracy zawodowej i społecznej oraz różnymi odznakami.

Ważnym elementem życia był dla niego sport i lokalne śremskie sprawy z nim związane. Od 1945 r. był aktywnym działaczem Śremskiego Klubu Sportowego „Warta”, a od 1950 r. przez wiele lat był członkiem zarządu tego Klubu. Od

1946 r. wchodził w skład śremskiej drużyny piłki nożnej i grał w ataku. Miał nawet pseudonim „Kulotko”, który wziął się z racji tego, że po tym jak w grze został sfaulowany, to kulał się po polu karnym. Większość mieszkańców Śremu kojarzyła go wtedy właśnie po tym specyficznym pseudonimie. Był też inicjatorem wystawy pt. „Historia i Osiągnięcia Sportu i Turystyki w Śremie”. Od 1958 r. podjął się pełnienia funkcji prezesa Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej Ognisko Śrem i kierownika Sekcji Kręglarzy. Warto w tym miejscu odnotować, że kilkakrotnie reprezentował Śrem na zawodach kręglarskich w Niemieckiej Republice Demokratycznej i w kraju. Będąc dziadkiem, zaszczepił swojemu wnukowi Bartoszowi zamiłowanie do sportu, a w szczególności do piłki nożnej oraz nauczył go jazdy na rowerze. Otrzymał wiele odznaczeń za działalność lokalną, zawodową, społeczną, samorządową, polityczną i sportową, a również odznaczenia państwowe.

Jak wspomina syn Janusz, jego ojciec Kazimierz był człowiekiem pracowitym i bardzo spokojnym oraz nie znoślił, gdy ktoś w jego obecności prze-



Niektóre odznaczenia i odznaki Kazimierza Forszpaniaka

klinał. Zmarł 17.06.2013 r. w Śremie w wieku 91 lat. Przed śmiercią zdążył jeszcze poznać i trzymać na rękach swojego wyczekiwanego najmłodszego prawnuka Antoniego, który urodził się 28.02.2013 r.

Materiały i relacje rodzinne zebrał i opracował
Paweł ŚWIETLIK

PS

Napisaniem historii Kazimierza Forszpaniaka zająłem się na prośbę jego syna Janusza i wnuka Bartosza Forszpaniaków. Jednocześnie chciałem, aby prawnuki Pana Kazimierza, a mianowicie Antoś (5 lat) i Lilianka (ponad 1 rok), dzieci Bartosza i Dagmary, mogły w przyszłości przeczytać o dziejach swoich przodków. Pomocne okazało się między innymi Archiwum Kancelarii Prezydenta RP, Wydział Spraw Obywatelskich Urzędu Miasta Śremu, akta ZUS oraz Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, a także wspomnienia jego rodziny i zebrane przez nią pamiątki oraz stare artykuły prasowe.

Jerzy Jurga - wiersze



SEN HYDRAULIKA

Obrazki

Ulotne motyle chwil
Trzepoczących w bieli pustego blejtramu,
Jak trudno dajecie się schwytać
W pułapkę czarnej ramy.

Dziewczyna

W rękawach kredkowego swetra,
Umieszczone ręce –
ruchliwe ładunki czułości
poprawiające szybkimi ruchami
niesforne włosy.

Jurek,

kilka motywów z mojej pamięci

Przypadek to był rodzinny. W śremskim liceum poznał on wyjątkowej urody i niewiele lat młodszą dziewczynę Hankę Jankowską, moją ulubioną kuzynkę. Zostali parą. Ale nie od razu Hanki oblubieniec znalazł akceptację jej rodziców. Bo bikiniarz, słucha jazgotu muzyki jazzowej, ęmi bez przerwy papierosy, chodzi w połatanych amerykańskich farmerach. Pod pachą trzyma egzemplarz *Buszującego w zbożu*. Ze szkoły na Poznańskiej dochodziły słuchy, że nie stoi w pierwszym szeregu pilnych i wychowawczo ułożonych licealistów. W końcu, o zgrozo: „coś” tam maluje pędzlem. Ogólnie obrazki nie do oglądania, a tym bardziej do zrozumienia. Jednym słowem młodzieniec z tak fatalnym *emploi* nie wydawał się być odpowiednią partią dla panny z dobrego, mieszczańskiego domu. Minął jakiś czas zanim Jurek przełamał lody i pozyskał sympatię przyszłych teściów.

Jeszcze wtedy pp. Jurgowie zajmowali z córką i synami mieszkanie na piętrze domu nad apteką przy Rynku. Później przeprowadzili się do służbowego mieszkania w budynku Szkoły Podstawowej nr 1, gdzie senior Stanisław Jurga był kierownikiem. Tam też bracia: Jurek i Krzysiu rezydowali we wspólnym, niewielkim metrażowo pokoju. Wszystkie jego ściany początkujący artysta ozdobił własnoręcznie w stylu picassowskim. W kącie stała sztaluga z gotowym blejtrmem, na stoliku leżały tubki z farbami i pędzle rozmaitych gabarytów. W drugim narożniku majaczyły w nieładzie dwa żelazne łóżka. Po pokoju wiecznie roznosił się duszący zapach terpentyny. Tak wyglądała pierwsza pracownia J.J. Kiedy w szkole ojca został nauczycielem, drugie miejsce do malowania urządził sobie w pracowni plastycznej i do zajęć praktycznych. Atelier miał także do dyspozycji w liceum i każdy tam wie-

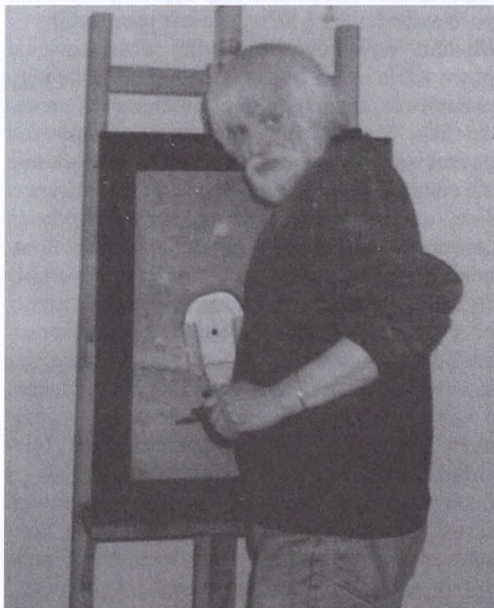
dział do czego służy „piekło” w domu na ul. Zachodniej, a latem w Grodzewie.

Obaj lokatorzy traktowali mieszkanko, jako klub towarzyski dla koleżanek i kolegów, więc drzwi się nie zamykały, głównie wieczorami. Zaczęłem i ja tam bywać najpierw w roli „przywoitki”, zabierając Hankę z domu na Kościuszki, niby na spacer, a w rzeczywistości, jak wtedy mówiono, na „stykę” z Jurkiem. W ten sposób go poznałem. Z Krzysiem byliśmy z tego samego rocznika i zostaliśmy na lata przyjaciółmi. Jurek był od nas o kilka lat starszy, ale nie odczuwałem specjalnie różnicy starszeństwa. Od razu skracał dystans, potrafił zainteresować swojego rozmówcę sztuką, łucznictwem, planowaną wyprawą kajakową po Warcie, książką, którą właśnie przeczytał.

Miałem wyjątkowy przywilej obserwowania przez wiele lat i z bliska, jak zmieniało się jego malarstwo. Uczył się tej umiejętności samodzielnie. Metodą prób, błędów i nieustannych poszukiwań indywidualnej formy. Świadomie nie zdecydował się na akademickie studia malarские, uważał bowiem, że zaburzą mu własną „teorię widzenia” sztuki takiej, jaką chciał uprawiać. Wiele zaś zyskał ze studiów historii sztuki. Byłem świadkiem twórczego wysiłku, nieraz przy tym irytacji, złości, zbuntowania, że zaprojektowana w głowie idea, forma i przesłanie malowanego obrazu nie sprawdza się pod pędzlem, a Jurek kwitował tę sytuację w trzech pożegnalnych słowach: „uleciał lekko przez komin”. Niejednokrotnie pod wpływem buntu odrzucał co dopiero powstałe dzieło i w jego miejsce malował nowe. Z biegiem lat nabrał doświadczenia, konsekwentnie realizował postawione przed sobą ambitne cele, dojrzał artystycznie i „wykreował” ostatecznie niepowtarzalny, charakterystyczny styl i technikę malowania z zastosowaniem sobie



Gabriela Kerber-Jurga, Król Jerzy, monotypia, 2006 r.



Jerzy Jurga przy sztaludze w pracowni na ul. Zachodniej w Śremie, 2004 r. Fot. A. Podsiadły

właściwej gamy kolorów. Dlatego nie trudno rozpoznać jego obrazy wśród innych. Profesjonalni krytycy, pisząc o jego „abstrakcyjnym malarstwie materii”, kompozycjach piktogramów, nie zawsze „łapali króliczka”, a on się tym zupełnie nie przejmował. I nie sprzeciwiał określeniu: artysta „outsider”.

Sporą część prac Jurek namalował w dużych cyklach m. in.: *Robaki*, *Piktogramy*, *Dziennik pogody*, *Zapisane*, *Major Arkana*, *Ślad błękitu*, *Sny cieni*.

Mnie Jurek z całą pewnością nauczył patrzeć na dzieła sztuki, nie tylko na malarstwo, i własnego osądu także o jego obrazach. Często o to prosił, pokazując nową pracę jeszcze pachnącą świeżą farbą. Podobała mi się ich tytułatura. Frapująca, tajemnicza, symboliczna, przewrotna, sarkastyczna i zaskakująca dla odbiorcy, który patrzy na obraz i próbuje poszukać wizualnego związku z podpisem umieszczonym przez autora. Kiedyś Jurek zaproponował, bym sam wymyślił tytuł do jeszcze anonimowego obrazu. Bez zastanawiania rzuciłem: „pejzaż z małym domem”. Jurek przy mnie tak też go podpisał i przy jakiejś okazji podarował. Jest do dziś w moim domu obok innych prac.

Wiele rozmawialiśmy, zdawało się, że luźno, bez „wyściowego” tematu, ale powoli nasza konwersacja schodziła na sztukę i literaturę. Zdarzały się i dyskusje dotyczące spraw dla każdego człowieka granicznych. Nie różniliśmy się światopoglądem. Rzadko zahaczaliśmy o politykę. Dziś żałuję, że nie zanotowałem sensu i treści naszych rozmów. Jurek, humanista lubił ludzi, nad wszystko cenił sobie wolność i tolerancję.

Byłem na wielu wernisażach wystaw Jurka. Pierwsze dwa pokazy obrazów urządził w sali Klubu Jednostki Wojskowej „Kometą” w Śremie i w auli liceum. Niedługo później odbyła się już prawdziwa wystawa w Klubie „Maciuś” ze skromnie wydany na tę okazję katalogiem. Pośród bardzo wielu wystaw, szczególnie trzy utkwiły w mojej pamięci. Wydarzeniem artystycznym w Poznaniu było pokazanie w Galerii Ewy Polony „Maszyny do porządkowania natury”. Dziś takie działanie artystyczne nazwano by performensem. Naturę w postaci zasuszonej trawy, kwiatów, patyków i łodyg, mógł każdy sobie do woli porządkować za pomocą owej maszyny, czyli skonstruowanego przez Jurka dużego ruchomego kalejdoskopu.



Jerzy Jurga z kuszką w Grodzewie. Fot. archiwum Jakuba Jurgi

Jurek zaczynał dopiero „poważną” twórczą karierę, gdy zgłosił dwa obrazy na Ogólnopolski Konkurs Malarski na Obraz im. Jana Spychałskiego. Z reguły powściągliwy w okazywaniu emocji tym razem z uprawnionym wobec chwili przejęciem, odbierał na pokonkursowej wystawie w poznańskim „Arsenale” II nagrodę i wyróżnienie przyznane przez jury. W tym samym, prestiżowym miejscu odbyła się w 2007 roku retrospektywa dorobku artysty. Marzył o tym i w końcu doprowadził do skutku zamiar wystawy pt. „Moje obrazy u przyjaciół i znajomych” w salach Muzeum Śremskiego.

Spróbował bycia „galernikiem” i otworzył przy ul. Zachodniej prywatną Galerię Sztuki Współczesnej. Niestety ta przygoda nie trwała długo i galeria przestała istnieć po trzech latach, pożegnana słynnym „balem agonalnym”. W latach dziewięćdziesiątych we współpracy z Muzeum Śremskim prowadził autorską Galerię 99.

Z własnej inicjatywy i chęci prowadził Jurek aktywną działalność edukacyjną skierowaną do

młodych miłośników sztuki. Zdarzało się, że mogłem posłuchać z jaką erudycją i z jasnym przekazem potrafił mówić na te tematy.

Nie mogę sobie pozwolić na pominięcie Białego Gościńca i Grodzewa. To były dla Jurka magiczne miejsca. Przepadał w nich na całe miesiące. Pracował w obejściu, ale przede wszystkim malował, budował kusze, pisał wiersze. Sezon w Grodzewie zaczynał się zawsze imieninami artysty 23 kwietnia, a kończył przeważnie we wrześniu „pożegnaniem lata” – towarzyskim spotkaniem artystycznej bohemy, przyjaciół i znajomych.

W Grodzewie jest dziś ulica Jerzego Jurgi i tablica poświęcona Jego pamięci.

Adam PODSIADŁY

Ochotnicza Straż Pożarna w Śremie

Historia OSP w Śremie. Część 1

OSP to nasze życie. Ludzie, którzy dla ratowania życia innych, czasami zapominają o własnym.

Robert Roszak
Prezes OSP Śrem od 2016 roku

Jedną z instytucji, która w Śremie zasługuje na szczególną uwagę jest OSP. Wiele osób w Śremie nawet nie zdaje sobie sprawy, że organizacja ta nadal istnieje i funkcjonuje. Co prawda nie w takim stopniu jak to było przed 1988 r., ale nadal jest widoczna przy wielu wypadkach, uroczystościach, czy zawodach pożarniczych.

Ochotnicza Straż Pożarna w Śremie powstała we wrześniu 1867 r. Przyczyną były wielokrotne pożary w powiecie śremskim. Dlatego ówczesny burmistrz miasta Tadeusz Rumpel zwołał na dzień 16 września zebranie śremskich obywateli, aby stworzyć odpowiednią instytucję do gaszenia pożarów. Na reakcję mieszkańców nie trzeba było długo czekać. W ratuszu zebrało się przeszło sto osób narodowości polskiej, niemieckiej i żydowskiej. Do zgromadzonych przemówił Rum-

pel, który zaznaczył, że częste pożary niszczą majątek obywateli, zagrażają ich zdrowiu i życiu. Niemał natychmiast do straży zapisało się ponad dziewięćdziesiąt obywateli, zarówno Polaków jak i Niemców. Na zebraniu udało się zebrać 79 pruskich talarów i 15 groszy na zakup potrzebnego sprzętu.

W dniu 2 października 1869 r., odbyło się pierwsze zebranie, na którym wybrano skład zarządu. Pierwszym naczelnikiem OSP w Śremie, ówczesnie zwanym ogniomistrzem, został nauczyciel zajęć technicznych w Królewskim Gimnazjum, Teofil Smolibocki. Jego zastępcą został wybrany mistrz dekarSKI Eugenn Rothe, zaś skarbnikiem Johann Neufeld, przyjaciel Smolibockiego, nauczyciel greki w śremskim gimnazjum. Wybrano także dwóch członków zarządu, tak zwanych ławników. Pierwszym został kupiec Michael Kuntz, zaś drugim piekarz Otto Boldin.

Po wyborze zarządu Teofil Smolibocki przedstawił zebranym strażakom Statut OSP wzorowany na statucie straży pożarnych miast Iławy, Rawicza i Świdnicy. Został on przyjęty niemal jednogłośnie. Stanowił wzór i wykładnię obowiązków dla strażaków. Przewidywał utworzenie trzech oddziałów ratowniczych. Pierwszym z nich był oddział ratunkowy i oddział drabiniarzy. Drugi był to oddział obsługi sikawek wodnych. I trzeci, który był odpowiedzialny za transport wody dla oddziału drugiego.

Na początku praca w Ochotniczej Straży Pożarnej była trudna i niebezpieczna, ze względu na brak odpowiedniego sprzętu i wyposażenia.

Pierwszym większym i groźniejszym pożarem był pożar w Mechlinie, niedaleko Śremu. 5 sierpnia 1870 r., ogień zaczął trawić dwa budynki

25-lecie OSP w Śremie, 1892 r.



gospodarcze i trzy mieszkalne. Strażacy śremscy wykazali wielką ofiarność i poświęcenie, gdyż z narażeniem własnego zdrowia ratowali mienie i życie bliźnich. W dowód uznania Towarzystwo Ubezpieczeniowe w Poznaniu przyznało OSP w Śremie wysoką nagrodę pieniężną w wysokości 25 pruskich talarów w srebrze.

Śremscy strażacy od samego początku byli wyposażeni przez miasto w bluzy drelichowe, pasy oraz skórzane hełmy, które chroniły przed działaniem wysokiej temperatury i ognia. Stanowiły one podstawowe wyposażenie i były prywatną własnością każdego strażaka.

18 stycznia 1871 r. miało miejsce zjednoczenie Niemiec. Na arenie politycznej pojawiło się nowe potężne państwo – Cesarstwo Niemieckie. Ogłoszony kanclerzem Otto von Bismarck, natychmiast po objęciu stanowiska, rozpoczął proces germanizacyjny ziem polskich. Z końcem grudnia 1873 r., spod rąk Bismarcka wyszła ustawa zakazująca pełnienia wysokich funkcji innym osobom, niż obywatelom niemieckim. Ustawa ta objęła także naczelników ochotniczych straży pożarnych. Teofil Smolibocki był wówczas zmuszony odejść ze stanowiska. Poprosił więc swojego zaufanego przyjaciela Niemca – Neufelda – aby zajął jego stanowisko. Ten się jednak nie zgodził, tłumacząc się nawałem pracy jako nauczyciel. Smolibocki zwrócił się więc do Otto Boldina. Był to piekarz, ale niezmiernie czytany i znający doskonale założenia Kanclerza Bismarcka, z którymi w ogóle się nie zgadzał. Po długiej rozmowie zgodził się on zastąpić Smolibockiego na stanowisku, z zastrzeżeniem, że będzie pełnił tę funkcję nie więcej niż dziesięć lat. Tak też z początkiem lutego 1874 r. Otto Boldin został drugim naczelnikiem Straży w Śremie.

W 1880 r. zakupiono pięćdziesiąt mundurów sukiennych, które przydzielono wszystkim osobom funkcyjnym należącym do Ochotniczej Straży Pożarnej w Śremie.

W 1884 r. po dziesięciu latach odszedł z funkcji naczelnika Otto Boldin. Jego miejsce niechętnie zajął znów Teofil Smolibocki.

W trosce o podwyższenie rangi straży i działających w niej osób, zakupiono w 1888 r. pompę wodną tak zwaną „Wasserhebewerk”, która była napędzana siłą ludzkich mięśni. W krótkim czasie okazała się zbyt cenna i po czterech latach użytkowania została sprzedana. O jej pozbyciu zdecydował fakt budowy na terenie Śremu sieci wodociągowych z licznymi hydrantami do celów gaśniczych. Za pieniądze ze sprzedaży zakupiono drabinę mechaniczną zainstalowaną na samochodzie marki „Magirus”. Rok później, w 1893 r. kupiono konną sikawkę czterokołową.

Polacy, członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej wielokrotnie udowadniali swoim zachowaniem głęboki patriotyzm, czego dowód stanowił protokół sporządzony w dniu 12 lutego 1887 r., w którym Andrzej Zwierzchowski przedstawił wniosek, w treści którego zawarta została prośba dotycząca wydawania ogłoszeń w dwóch językach: niemieckim i polskim. W tym samym czasie powstała koncepcja nadania sztandaru Ochotniczej Straży Pożarnej w Śremie, jednak została ona zrealizowana dopiero w 1927 r.

W 1894 r. za ofiarną pracę wręczono Teofilowi Smolibockiemu naczelnikowi OSP Śrem złoty medal pamiątkowy z wygrawerowanym napisem w języku niemieckim i polskim.

Z roku na rok stosunki polsko-niemieckie znacznie się pogarszały. Dowodem takiego stanu był fakt odebrania przez Niemców „starej strzelnicy” stanowiącej własność Bractwa Kurkowego.

Pieczątka OSP w Śremie używana w latach 1867-1919





Tak mógł wyglądać wyjazd OSP Śrem do Mechlina

W odpowiedzi na poczynania władz niemieckich, polscy strażacy urządzili bojkot, gremialnie występując ze straży. Ich zachowanie zostało potępione, a za czyn ten zostali ukarani wysoką grzywną przez ówczesne władze miejskie.

Straż pożarna nie tylko niesie pomoc ludziom w pożarach, ale także w innych klęskach żywiołowych. Przykładem może być wielka powódź w Śremie w 1886 r., podczas której śremscy strażacy nieśli ofiarą i skuteczną pomoc zagrożonym i poszkodowanym.

W dniu 15 sierpnia 1894 r. Ochotnicza Straż Pożarna w Śremie obchodziła 25-lecie swojego istnienia. Z tej okazji urządzono wspaniałą zabawę we wsi Psarskie pod Śremem, w której licznie wzięli udział członkowie śremskiej jednostki wraz z całymi rodzinami. Na uroczystości wręczono naczelnikowi Teofilowi Smolibockiemu medal pamiątkowy z odpowiednim napisem w języku niemieckim, oraz języku polskim. Było to podziękowanie za ofiarną pracę w tworzeniu śremskiego pożarnictwa.

W 1899 r. Teofil Smolibocki rezygnuje z funkcji naczelnika, mimo nalegań ze strony jednostki OSP oraz władz miejskich. Na jego miejsce zo-

staje wybrany ponownie Otto Boldin, ale ze względu na sędziwy wiek nie przyjmuje oferty. Naczelnikiem został więc Maciej Nawrot.

W 1902 r. zakupiono drugą sikawkę czterokołową, a w 1906 r. zakupiono dodatkowo trzy drabiny hakowe.

W 1909 r. naczelnikiem zostaje Arnold Kochanowski. W sierpniu 1910 r. musiał zrezygnować ze względu na zły stan zdrowia. Zmarł dwa miesiące później na zapalenie płuc w śremskim szpitalu. Po nim naczelnikiem zostaje Johann Ernst, który pełnił tę funkcję do 1916 r., po czym odszedł na emeryturę, jego następcą został wybrany Paul Pfeiffer.

W roku 1914 r. wybuchła I wojna światowa, która przerodziła szeregi strażackie zabierając najzdrowszych i najsilniejszych jej członków do wojska. Śremską jednostkę zasilali wówczas ludzie starsi lub z przyczyn zdrowotnych niezdolni do pełnienia służby żołnierskiej. Ogromnym problemem był wówczas nawet mały pożar, przy którym do pracy brakowało po prostu ludzkich rąk. Organizowano więc oddziały pomocnicze składające się z młodzieży ze śremskich szkół, między innymi z Królewskiego Gimnazjum.



Spóźnione 50-lecie OSP Śrem, 1919 r.

Nastał w końcu rok 1918 r. i I wojna światowa dobiegła końca. Polska znów pojawiła się na mapie, jednak Wielkopolska nadal była pod niemieckim zaborem.

W dniu 7 września 1919 r. została zorganizowana nieco spóźniona zabawa z okazji 50-lecia OSP w Śremie. Uroczystość odbyła się w Starej Strzelnicy. Dla dzieci przygotowano szereg różnego rodzaju atrakcji, a wieczorem młodzież i dorośli wzięli udział w potańcówce, spędzając mile pozostałą część wieczoru.

W październiku 1919 r. ze stanowiska naczelnika rezygnuje sędziwy Paul Pfeiffer. Na jego miejsce zostaje wybrany Jakub Homan, pierwszy naczelnik w wolnej Polsce.

Krystian SKOTARCZAK

Opracowano na podstawie materiałów archiwalnych OSP Śrem, opowiadań i opracowań Sławomira Drozda, oraz Stanisława Łady.

Fotografie i ilustracje pochodzą z tego samego źródła.

Papieros

Jeszcze przed godziną gwiazdy połyskiwały nad miastem niczym rozrzucone na asfalcie ogniki papierosów. W końcu jednak z zachodu nadciągnęła niewidzialna kaskada chmur i przesłoniła pejzaż kosmosu. Rachityczne światło nad blokowiskiem zgasło, ale już za chwilę fajerwerki z pewnością rozjaśniały noc błyskiem niebotycznie silniejszym. Tomasz, rzadko spoglądający w niebo – pewnie jak większość z nas – wyszedł na balkon, by zapalić ostatniego papierosa. Za sześć minut zacznie się Nowy Rok, okoliczność idealna do wcielenia w życie ambitnych postanowień. Palił od dwudziestu lat przynajmniej paczkę dziennie i wreszcie postanowił z tym skończyć. Przez dwie dekady dymek hasał w płucach i nie tylko dostarczał przyjemności, ale stał się wręcz elementem niezbędnym do życia. Jak powietrze, woda, pożywienie i miłość.

Ile stracił? Mógłby kupić wspaniały samochód, ulokować pieniądze w akcjach, zainwestować w nowe mieszkanie albo nawet dom – pomysł się sam sypał z rękawa szybciej niż popiół ze spalanego papierosa.

Za chwilę to się skończy.

Gdy już prawie dotarł do filtra, zamyślony mężczyzna zorientował się, że zostało już tylko ostatnie zaciągnięcie. Wykonał je wręcz z namaszczaniem. Spojrzał na zegarek – rozpoczęła się końcowa minuta starego roku. Zdążył. Nim wybiła północ, na trawę pod balkonem upadł nikomu niepotrzebny pet. Po chwili wystrzeliły korki szampanów, niebo rozbłysło dziesiątkami fajerwerków, sąsiedzi zaczęli wspólnie wiwatować, głośno i ogłupiająco zagrała dyskoteka.

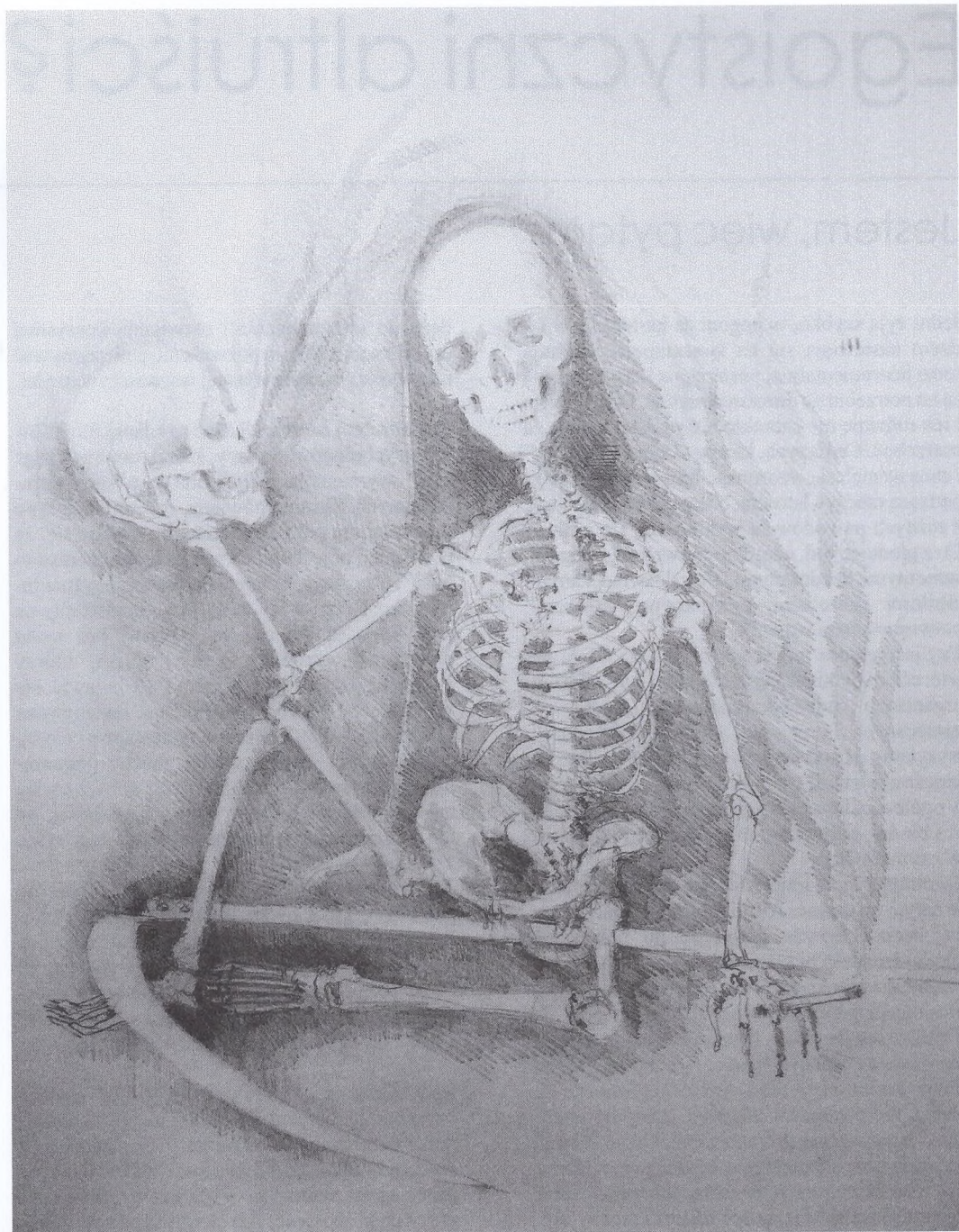
Tomasz rozpoczął coś od początku. Wiedział, że definitywnie pozbył się trupiego nałogu, gdyż zawsze potrafił dotrzymywać zobowiązań. Miał silny charakter, który nigdy go nie zawiódł.

Leżący w półmroku pet prezentował się nie lepiej niż zamaskowane w trawie psie odchody. Zdałoby się nieistotny, żaloszny strzęp pozostawiony przez wszechwładnego człowieka.

A jednak było inaczej.

Leżał dumnie wyprostowany, mimo że przed wyrzuceniem zgięto go wpół. Czuł, że wokół dzieje się coś ważnego, przez chwilę nawet sądził, że cały huk, rozbłyśki są na jego cześć. Wcale nie poczuł się rozczarowany, gdy zrozumiał swój błąd. Wiedział bowiem, że wykonał zadanie. Ostatnie, głębokie sztachnięcie przeszło niemal całe płuca. Dym dotarł również do niej – pozornie niewinnej, na razie jeszcze czekającej w ukryciu sojuszniczki – komórki nowotworowej. Jej czas wkrótce nadejdzie, na razie jednak, delektując się smakiem dymu, po cichu napawała się własnym początkiem.

Adam MROZEK



Rys: Tomasz Mazurczak

Egoistyczni altruści?

Jestem, więc pytam

Jedni żyją szybko, w pogoni za karierą i pieniędzmi nastawiają się na konsumpcję. Traktują ludzi instrumentalnie, postrzegają ich wtedy, gdy są im potrzebni do doraźnych celów. Dbają, by im i ich rodzinie nie zabrakło niczego, co uznają za potrzebne. Cenią tych, którzy osiągnęli „sukces” i chcą na nich się wzorować. Inni nie nadążają za pędzącą rzeczywistością. Nie potrafią, nie mogą, z różnych powodów są wykluczeni. Co z nimi? Co z głodującymi, niepełnosprawnymi, ubogimi, samotnymi, bezdomnymi? Co z doświadczanymi ciężkimi chorobami, żywiołowymi kłeskami, potwornościami wojen?

Czy jest jeszcze miejsce na altruizm? Wielu powie: cóż za pytanie? Przecież działa tyle fundacji, organizacji międzynarodowych, rządowych, społecznych. Pomagamy, wrzucamy do puszek, wysyłamy sms-y, przelewamy na konta. A że nie jesteśmy w stanie wszystkiemu sprostać... Czy to w ogóle możliwe? Od początku świata byli bogaci i biedni, zdrowi i chorzy, egoiści i altruści... W czym problem?

Spróbujmy podzielić włos na czworo i dziury w całym poszukać. Altruizm to niesienie pomocy, bezinteresowna gotowość do poświęceń; każde działanie przynoszące korzyść innej osobie, ale nie pomagającemu (często wiąże się z poniesieniem przez niego osobistego kosztu). To dbałość o cudze dobro bez świadomego zabiegania o interes własny. Altruizm jest opozycją egoizmu, nadmiernej albo wyłącznej miłości do siebie; kierowania się własnym dobrem i interesem, ignorowania potrzeb i oczekiwań innych. Egoizm łączy się często z arogancją i megalomanią, a ponieważ nie są to cechy dobrze widziane, egoista może nie chcieć być tak postrzegany. Aby łatwiej uzyskać coś dla siebie, może starać się uchodzić za altruistę. Egoista w masce altruisty

dąży do utrzymywania i rozwijania korzystnej opinii o sobie. Maską pozwala mu podtrzymywać niezwykle poczucie własnej ważności i wartości.

Czy altruizm istnieje? Różne są zdania filozofów czy psychologów. Są tacy, którzy odpowiadając „tak” wymieniają różne rodzaje postaw altruistycznych. Są inni, mówiący, że altruizm jest po prostu lepszą odmianą egoizmu. Wydaje się, że w definicji pojęcia kluczowa jest „bezinteresowność”. Czy zawsze oczywiste jest pomaganie innym bez liczenia czy to na wzajemność, czy na inne korzyści dla siebie? Możemy bez trudu wymieniać nazwiska znanych ludzi, którzy wspomagają potrzebujących. I tu pojawia się wątpliwość – skoro ich działalność pokazywana jest przez media, to może bezinteresowni nie są, może czerpią jakąś korzyść, choćby przyjemność, że znanymi i szanowanymi są? Czy więc należy pomagać tylko w ciszy i samotności, by nie narazić się na opinie, że nie robimy tego tylko z potrzeby serca?

Jeśli chcemy dowiedzieć się czegoś o sobie, to postavmy kilka pytań. Komu pomagamy? Selekcjonujemy, wybieramy, wykluczamy? Co nas motywuje – religia, obyczaj, normy społeczne? Chęć poprawy samopoczucia, dowartościowania, zyskania wzajemności, odwzajemnienia się? Czynienie dobra może wynikać z samolubstwa?

Radykalnie rzecz ujmując A. de Mello: „Dobroczynność jest prawdziwą maskaradą interesowności przebranej za altruizm. [...] Protestujesz przeciwko temu, co mówię. Świetnie! Mówisz, że jesteś osobą samotną i wiele czasu poświęcasz pracy na probostwie. Ale przyznaj proszę, że robisz to także z egocentrycznych pobudek. Chcesz być potrzebna/y – i wiesz jednocześnie o tym, że

ta potrzeba wynika z pragnienia bliższego kontaktu ze światem. Ale utrzymujesz, że ponieważ inni potrzebują twojej pracy, to mamy tu do czynienia z wymianą dwustronną. Ale to nie jest dobroczynność, to po prostu oświecona interesowność. [...] To dokładne przeciwieństwo sytuacji, w której ktoś stwierdza: „I cóż jest takiego wspaniałego w tym, co zrobiłem? Coś zrobiłem i coś otrzymałem. Nie miałem pojęcia, że uczyniłem coś dobrego. Nie wiedziała lewica, co czyni prawica”. Wiecie, że dobro ma znaczenie wówczas, gdy czynione jest bezwiednie. Nigdy nie będziecie lepsi niż wtedy, gdy nie wiecie, jak jesteście dobrzy. [...] Nie twierdzę, że nie istnieją czyny pozbawione egoizmu. Być może są. Matka ratująca dziecko – swoje dziecko na przykład. Ale jak to się dzieje, że nie ratuje dziecka sąsiadów? Bowiem pojawia się tu owo „moje”. [...] Nie twierdzę, że nie istnieje coś takiego, jak czysta motywacja. Mówię tylko, że zazwyczaj wszyst-

ko, co robimy, przynosi nam jakieś korzyści. Wszystko”¹.

Mówi się o altruizmie twardym (genetycznym), adresowanym do „swoich” (dzieci, krewnych), występującym też u zwierząt. Pomoc innym osobnikom odnajdziemy np. u szympansov, dzielących się mięsem po wspólnym polowaniu czy praktykujących adopcje. Z takiego twardego altruizmu mamy być dumni? Czym tu różnimy się od zwierząt? Bo, jeśli tym, że w naszym altruizmie aż do nepotyzmu dochodzimy, to...

Jest też altruizm miękki (wzajemny), wykraczający poza rodzinne więzy. Jest lepszy od wcześniejszego, skoro łączy się ze świadomym oczekiwaniem odpłaty za pomoc? Do perfekcji doprowadziliśmy takie – fałszywe, obłudne, ale spajające społeczeństwo – postępowania. Miękki altruizm poddawany jest w wątpliwość z powodu interesowności. Mówi się o trzech jej rodzajach.



„Pierwsza, kiedy czynię coś, co sprawia mi przyjemność albo raczej – gdy pozwalam sobie na doznawanie przyjemności. Druga, kiedy pozwalam sobie na przyjemność sprawiania przyjemności innym. Nie powinniście być z tego dumni. [...] W końcu mamy trzeci typ (najgorszy), kiedy robisz coś dobrego tylko po to, by uniknąć złego samopoczucia. Jednak spełnianie dobra nie daje ci przyjemności, wręcz przeciwnie, wywołuje w tobie negatywne uczucia. Nie cierpisz tego. Poświęcasz się w imię miłości, ale to ci się nie podoba”².

Jeśli więc twardy altruizm może doprowadzić do nepotyzmu, a miękki wiąże się z interesownością, to – może prawdziwego altruizmu nie ma? Jediną motywacją, by działania uznać za altruistyczne, powinna być chęć pomocy. Ktoś jest w stanie zweryfikować motywy kierujące osobą pomagającą? Takiej możliwości nie ma, ale możemy wierzyć, iż prawdziwy altruizm istnieje. Weźmy choć przypadek Matki Teresy z Kalkuty, która w pełni poświęciła się dla dobra pokrzywdzonych. Ale nawet tu są twierdzący, że jej motywacją była chęć przypodobania się Bogu, zdobycia życia wiecznego. Argumentują, że Matka Teresa odczuwała przyjemność z ciężkiej pracy. Nie zauważają, że radość była skutkiem jej trudów, a nie przyczyną dla której pomagała. Jeśli nie odróżnimy przyczyny od skutku, to będziemy obalać nawet sens ofiary męczenników mówiąc, że poświęcali się tylko i wyłącznie dla uzyskania od Boga nagrody największej. Widać, że sprawa nie staje się prostsza, gdy na gruncie religii staniemy. Zgódźmy się chociaż, że świętym jest się tak długo, dopóki się o tym nie wie. Bo jeśli się wie...

Czy każdemu pomagamy jednakowo chętnie? Część odpowiedzi (część!) jest w praktykowaniu altruizmu krewniczego. Ale my oceniamy, kwalifikujemy: Czy zasługuje na pomoc ktoś, kto nie jest „nasz”? A jakie mamy prawo, by osądzać?... Wykluczanie pewnych ludzi z kręgu relacji, w których obowiązuje moralność, „usprawiedliwia” ich krzywdę, „uzasadnia” naszą bierność.

Ciemna strona mocy... Wiemy, czy pomoc przyniesie „biorcy” wymierne korzyści? Czy naprawdę pomagamy? Ważne to, gdyż bezgraniczna bezinteresowność może prowadzić do poważnych zaburzeń psychicznych. Szczególnie widoczne to w rodzinach alkoholików i narko-

manów, a także tam, gdzie występuje przemoc domowa. Gdzie jest więc granica między dobrym a złym pomaganiem? Przykład: Żona alkoholika w przypiływie współczucia daje mu kolejną – ostatnią butelkę wódki... Ocena skutków jest ważna, by altruizmu nie przekształcić w bruksowane dobrocią piekło.

Patologia dobroci... Za zdolność do pomocy można płacić wysoką cenę. Osoby najbardziej empatyczne i bezgranicznie zaangażowane w pomoc często wcześniej doznają wypalenia, spadku energii, zaburzeń psychofizycznych. Gotowość do poświęceń i ambicja jest pożywką dla pracoholizmu, gdy za wszelką cenę staramy się sprostać każdemu zadaniu. Czyż perfekcjonizm nie jest prostą drogą do depresji? A zagubienie własnego „ja”? Pomożemy innym, gdy nie zadamy o siebie? Często najbardziej poświęcającymi się są osoby religijne – pamiętają, by bliźniego miłować nie mniej, ale też nie więcej niż siebie samego?

Niektórzy tak rozpędzają się w czynieniu dobra, że pragną uszczęśliwiać wszystkich wokół. Nie baczą przy tym, czy wolny człowiek chce, by mu w jakikolwiek sposób pomagać? Czy potrzebujemy rad, które pojmujemy jako sterowanie jego postępowaniem? Czy nie upokarza go sposób, w jaki ktoś wchodzi z butami w jego życie? Co wtedy robia ci dobroczynni „posiadacze prawdy”? Czyżby krucjaty były dziś już tylko reliktem?

Czy dla obdarowanego ważniejsze jest kto i z jakich pobudek mu pomógł, czy sam fakt uzyskania pomocy? Jakie znaczenie mają motywy, skoro to działanie sprawia, że świat staje się lepszym miejscem? Jednak pamiętajmy: altruistą jest się tak długo, dopóki się o tym nie wie.

Skończmy, by nie ziściła się anegdota: Duchowny omija potrzebującego pomocy, aby zdążyć na dyskusję dotyczącą przypowieści o miłosiernym Samarytaninie...

Leszek MAŃKOWSKI

Foto: Autor

PRZYPISY

¹ Anthony de Mello, *Maskarada dobroczynności*, w: *Przebudzenie*.

² tamże

Kindki

SENTYMENTY

W tym roku wznawiamy w formie przedruków cykl felietonów Marceliego Szczęsnego „Sentymenty”, które publikowane były na łamach miesięcznika „Głos Śremski” w latach 1985-1992 z winietą zaprojektowaną przez Eugeniusza Ferstera. Pierwszy tekst *Kindki* pojawił się w numerze 3/1985, czyli 34 lata temu. Zanim jednak tekst, słów kilka Adama Podsiadłego...

O AUTORZE „SENTYMENTÓW”

Urodził się w 1908 r. w Śremie. Dzieciństwo i pierwsze lata szkolnej edukacji spędził w Chwałkowie Kościelnym, nieopodal Książa Wlkp. gdzie jego ojciec miał warsztat stolarski. W 1920 r. rodzina Szczęsných zamieszkała ponownie w Śremie, a syn Marceli rok później rozpoczął naukę w gimnazjum. Szkolne obowiązki łączył z działalnością w drużynie harcerskiej im. „Przemysława”, Towarzystwie Tomasza Zana i redakcji uczniowskiego pisma „Pierwiosnek”. Zawsze podkreślał, że właśnie w „Pierwiosniku” zdobywał dziennikarskie ostrogi i solidnie poznał tajemnice redaktorskiego fachu. Zdał maturę w 1929 r. i rozpoczął pracę w Urzędzie Opłat Stemplowych w Poznaniu. Równocześnie studiował filozofię na Uniwersytecie Poznańskim. Po roku został przeniesiony do Urzędu Skarbowego w Śremie, ale studiów nie przerwał. Należał do Akademickiego Koła Śremian i redagował wydawane przez nie pismo „Ogniwo”. Pisał polemiczne artykuły do lokalnego dziennika „Wiadomości”. Zamieszczał cotygodniowe felietony na łamach poznańskiego „Nowego Kuriera”. Był współwydawcą, redaktorem naczelnym i dziennikarzem tygodnika „Nowe Wiadomości Śremskie”. Gazeta wychodziła tylko kilka miesięcy 1932 r, bowiem Marceli Szczęśny wyjechał najpierw do Żnina, a potem do Szamotuł. Tam

w przededniu wybuchu II wojny światowej zorganizował ochotników w młodzieżową kompanię służby pomocniczej Szamotulskiego Batalionu Obrony Narodowej. W jego szeregach uczestniczył w kampanii wrześniowej i dostał się do niewoli. Po ucieczce wrócił do Śremu i przez całą okupację pracował jako robotnik budowlany i referent w magistracie.

Po zakończeniu wojny włączył się do odbudowy struktur administracyjnych i gospodarczych miasta. Z ramienia PPS został wybrany do Rady Miejskiej i w marcu 1945 r. objął funkcję wiceburmistrza, a następnie burmistrza Śremu. W październiku 1945 wojewoda poznański mianował go pełnomocnikiem Rządu i starostą na powiat sulciński. Funkcję starosty i przewodniczącego PPRN pełnił również w Międzyrzeczu. W 1960 zamieszkał w Szczecinie i do emerytury w 1973 pracował w Wydziale finansowym PWRN. Wolny od zawodowych obowiązków powrócił do ulubionego dziennikarstwa. Dostę często odwiedzał w Śremie siostrę i brata. Przyjaźnił się z moim ojcem. Miałem więc okazję poznać go bliżej. Najchętniej opowiadał o tym, co przeżył w rodzinnym mieście. O powszednim życiu jego mieszkańców, niepowtarzalnym klimacie, obyczajach, zwyczajach i oryginalnościach Śremu w przeszłości. Doskonale pamiętał najróżniejsze szczegóły, ciekawe epizody i sylwetki ludzi. Snuł wspomnienia, przeżywając te dawne czasy na nowo. I z takiego tworzywa, ale już w pisanej formie narodziły się felietony pod nazwą „Sentymenty”. Siedmioletnia współpraca (1985-1992) Marceliego Szczęsnego z „Głosem Śremskim” to 70 felietonów, opatrzonych przez Eugeniusza Ferstera charakterystyczną winietą tytułową.

Adam PODSIADŁY

KINDKI

Niewielu już Śremian przypomina sobie tę nazwę. Ale z pewnością wielu pamięta jeszcze, że ul. Poznańska kończyła się na początku tzw. I mostu, zbudowanego nad stawem, znajdującym się tuż za „domami urzędniczymi” i zaraz za posiadłością Nowickich – dziś zasypanymi. Ten niewielki kawałek parku z pięknym, starym drzewostanem wzdłuż szosy od końca mostu do miejsca gdzie stoi Dyskobol, to właśnie KINDKI, z niemieckiego kindergarten (ogród dla dzieci). Jednym z inicjatorów założenia tego małego miejskiego parku był ksiądz Piotr Wawrzyniak, a grunt zakupił i podarował miastu właściciel drukarni B. Schwantes.

W tym szczuplutkim miejscu rekreacji, gimnazjalne zastępy harcerskie odbywały swoje zbiórki, na których przeprowadzały ćwiczenia fizyczne i gry ruchowe. Najpopularniejszą wówczas był kriket, gra dziś już nieznana. Mogło w niej uczestniczyć 2–8 graczy, którzy uderzeniami drewnianego młotka przeprowadzali także kulę przez niskie bramki.

Cały pozostały teren dzisiejszego parku to wówczas jedno wielkie pustkowie, które po każdej powodzi (wały wtedy nie istniały)

zmieniało swoją powierzchnię na skutek powstawania dużych wyrw w gruncie. Wyrwy te w okresie czytania *Ogniem i mieczem* służyły nam do odtwarzania obrony oblężonego przez wojska Chmielnickiego Zbaraża.

Walki trwały czasem kilka dni, a o zaciekłości świadczyły liczne kontuzje. Na równych terenach tzw. miejskich błoni szaleli natomiast piłkarze. Miejsca było pod dostatkiem, więc w niektóre dni grało równocześnie kilka zespołów. Zimą – a wówczas bywały mroźne i śnieżne – toczyły się zacięte bitwy na śnieżki. Każde wzniesienie wykorzystywali saneczkarze, natomiast lód na stawie łyżwiarze i hokeiści.

Równoległe do szosy, z drugiej strony parku, biegł rów, dość szeroki, którym spływały wody do stawu. Gdy następowała wiosenna odwilż i lód na stawie pękał, wielu „odważnych” popisywało się skokami z tafli na tafle, co nieraz kończyło się solidnym zamoczeniem, a w domu... wiadomo!

Takie to były nasze zabawy na „kindkach” w tamtych latach.

Marceli SZCZESNY
„Głos Śremski” 3/1985

Pierwszy most na Warcie. Fot. ze zbiorów Muzeum Śremskiego



Stać i czekać!

Z pamiętnika starego

Powszechnym zwyczajem jest, że raz do roku szkolny dzień wygląda inaczej niż zwykle. Święto Szkoły obchodzone jest z reguły w dniu związanym historycznie z imieniem, jakie nosi. Dawno temu, w poprzedniej epoce, śremska Szkoła Podstawowa nr 2 wyróżniała się tym, że oprócz standardowych uroczystości miała dodatkowe święta, powiedzielibyśmy dzisiaj: super-święta, nawet mega-święta.

Przez 15 ostatnich lat Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nosiła imię Bohaterów Armii Radzieckiej i niejako w imieniu całego miasta czciła detalicznie wszystko, co – z racji „wiecznego” sojuszu polskiego państwa ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich – czcic należało. Czy to styczeń czy to maj, luty czy listopad – niezmiennie: „czerwonej armii cześć!”. Styczeń: wyzwolenie miasta i okolic. Luty: święto „armii-wyzwolicielki ludów”. Maj: nie dość, że maszerujące święto ludu pracującego miast i wsi, to jeszcze Dzień Zwycięstwa, zatknięcia sztandaru w Berlinie. Listopad: rewolucja październikowa, wielka i socjalistyczna. Uff... dobrze, że przynajmniej manifest PKWN objawił się w czasie wakacyjnym, a Dziadek Mróz (jako wyznawca naukowego światopoglądu) nie obchodził imienin.

Kilka razy do roku byliśmy szaszczycani przyjacielskimi wizytami wysokich przedstawicieli globalnego mocarstwa przodującego w krzewieniu szczytnych idei: walki o pokój na świecie, braterstwa proletariatu wszystkich krajów, socjalistycznej demokracji, planowej gospodarki, klasowej sprawiedliwości społecznej. A ponieważ na takie wydarzenia trzeba się odpowiednio przygotować, nie wystarczyło – zależnie od pory roku – zadbać, by trawa była zielona albo śnieg

nie tracił bieli. Często lekcje ze zrozumiałą pokorą ustępowały miejsca ważniejszym sprawom. Próby... Próbom poddawaliśmy rzecz jasna to, co na akademiach ku czci trzeba wygłosić, zarecytować, wyśpiewać, a czasem nawet kazaczka godnie odtąńczyć. Trenowaliśmy też gorliwie, wielokrotnie prawidłowe składanie kwiatów (na próbach były produkty zastępcze) przed tablicą patronów szkoły przez delegację wszystkich klas. Oczywiście, zawsze, nawet wśród nauczycieli znaleźć można było malkontentów. Tych dziwaków, którzy upominali się o obecność uczniów na lekcjach, jako nie posiadających dostatecznej świadomości traktowano łagodnie, acz stanowczo. Otrzymywali pouczenie, żeby już więcej nie szukali dziury w całym.

Scenariusz każdorazowo zatwierdza właściwy szczebel. Niby istnieje wypracowana obrzędowość: powitanie, złożenie kwiatów, przejście do auli, przemowy, wręczenie czegoś komuś, podniosła część artystyczna. Czasem jeszcze



„spotkanie przyjaźni”. Niby wszystko jasne, ale kontroli nigdy nie za wiele. Żeby „zagajający” nie pomylił, z jakiej aktualnie okazji czcimy, żeby w wierszach czy pieśniach z kursu nie zboczyć. To ostatnie, w ostatnich latach jedynie słusznego ustroju, jest jak stąpanie po polu minowym. Bo, telewizornia pokazuje Gorbaczowa i jego pierestrojka jest na topie; bo nawet Rosiewicz dla genseka angażuje cały swój kunszt... My też próbujemy nowych treści. Próbujemy wyjść nieco poza granice, których pilnuje z jednej strony Majakowski, z drugiej – Broniewski. Może by tak odświeżyć Gałczyńskim (też o przyjaźni pisał), jest taki wiersz, więc? Może tak, ale – wicie, rozumiecie – ten tytuł („Dwie gitary”) taki niepoważny; nam tu bohaterów czcić trzeba, sojusze umacniać, a wy nam z gitarami... Cóż było robić? Ale za to – inscenizacje bajek rosyjskich wywalczyć nam się udało! Pokonałszy troszkę (auto)cenzurę, włączyliśmy się w nurt odnowy, ha!

Przyjacielskie spotkania mają urok. Krześla wprowadzie twarde, ale co na stołach!? Prawdziwe kielbasy, poza-kartkowe!!! Trzeba było złożyć w urzędzie solidnie uzasadnioną prośbę z podaniem liczby żołądków, które nad rarytasami popracują i dostawało się skierowanie do wyznaczonego „mięsnego”. Fajne te spotkania. Luźna atmosfera pozwalająca na swobodne rozmowy. Towarzyszom radzieckim odpowiadamy na istotne dla nich pytania, np. ilu nauczycieli należy do partii? Towarzysz z „białego domu” (ul. Mickiewicza) upewnia się, czy ten Puszkין pisał bajki jeszcze przed rewolucją... Fajnie było, tak serdecznie. Aha – do kielbasy podawano musztardę.

Odwiedzali szkołę regularnie oficerowie radzieccy z... (dla niewtajemniczonych: nie stacjonowali w Rosji ani w NRD). Pojawiali się konsulowie rezydujący w Poznaniu lub ich reprezentanci. Kiedyś na nasz Rynek zajeżdżał autokar pełen ludzi. Po nawiedzeniu swojego pomnika przyszli do szkoły... Niezapomniane spo-



tkanie towarzyszy broni, weteranów polskich i radzieckich. (O takiej ilości medali, jaką ci drudzy mieli na sobie, to Stoch może sobie pomażyć). Podziwu godne, jak (zachowując parytet) w ustalonym porządku, spontanicznie wstawali zza stołów, bitewne wspomnienia snując.

Były też szczególne, niestałe elementy czczące, zależne od rangi gości. Gdy szkołę i miasto zaszczyliła osoba konsula nie można było poprzestać na kielbasie, nawet z kapustą. W takim przypadku dopełnienie i podsumowanie wizyty musiało mieć godniejszą formę. Odbywało się to w małym (liczbowo oczywiście) gronie, w wydzielonej strefie reprezentacyjnego dla miasta lokalu pod nazwą Piastowska. O czym tam mówiono? Nie ma nagrań. Pewnikiem zastanawiano się nad rozszerzaniem, pogłębianiem, podnoszeniem, umacnianiem, budowaniem.

Mroźny (bywały wtedy prawdziwe zimy) dzień lutego. Czekamy. Czerwone goździki i miejscowi notabie również. Załoga nauczycielska, pracownicy i uczniowie w pełnej gotowości. Na szkolnym korytarzu coraz zimniej, bo co rusz ktoś otwiera drzwi i wypatruje spóźniających się gości. Czekamy. Mężczyźni w zapiętych na każdy guzik garniturach i podtrzymujących (?) ciepło krawatach – nie to, co podczas upałów, teraz mają lepiej. Czekamy. Ale – dzieci tworzące tradycyjny szpaler na stopniach schodów (od parteru do auli na 2. piętrze) marzną w bezruchu.

Obowiązujący strój galowy (białe koszule, bluzki) nie ma wersji zimowej. W trosce o zdrowie przyszłości narodu pytamy, kiedy goście mogą przyjechać, co robić, może pozwolić dzieciakom na czasowe opuszczenie posterunku? Partyjna egzekutywa odbywa naradę, po czym jedno-myślnie decyduje: Stać i czekać! Czekamy...

Staliśmy, wytrzymaliśmy, doczekaliśmy... Od prawie trzydziestu lat żyjemy w innej rzeczywistości. Nie ma ZSRR, nie ma Piastowskiej, nie ma radzieckiego pomnika. Miałem napisać, że od 1989 r. dokonał się w Polsce zwrot o 180 stopni. Nie napiszę – cofam to „180”, skreślam! Bo znowu jakiś zwrot następuje i... gdyby to właśnie teraz (znowu?) o 180, to... br.

No, niech tam. W końcu zeznam: Wtedy i ja tam byłem, ale nie piłem miodu...

Leszek MAŃKOWSKI

Foto: Archiwum Szkoły Podstawowej nr 2 w Śremie



KWESTIONARIUSZ KULTURY



Fot. Złoty Liść Studio Fotografii Plastycznej

MONIKA BULIŃSKA

Śremianka, dyrektor Stowarzyszenia Unia Gospodarcza Regionu Śremskiego. Śremski Ośrodek Wsparcia Małej Przedsiębiorczości. Pełna energii i pomysłów – wspiera, organizuje, pomaga, aktywizuje...

1 Kim jestem...

KOBIETĄ – z całym bagażem różnorodności i zmienności.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Każdy moment mojego życia, każda chwila.

3 W czym jestem dobra...

Potrafię zjednywać ludzi dla określonego celu.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Zawsze jestem otwarta na nowe pasje i możliwości rozwoju.

5 Co chcę w sobie zmienić...

Jeszcze bardziej być otwartą na nowe pasje i możliwości rozwoju.

6 Co daje mi szczęście...

Bliskość najbliższych, spacer z psem, śpiew ptaków i szum morza, czytanie książek.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Narodziny synów i każda chwila spędzona z nimi.

8 U przyjaciół najbardziej cenię...

To, że są przy mnie, kiedy ich potrzebuję.

9 Bohaterstwo to dla mnie...

Bycie gotowym i otwartym na konfrontację z tym, z czym chcemy lub musimy się zmierzyć.

10 Epoką, w której chciałabym żyć...

Ta obecna jest w porządku, ale z lotu ptaka chciałabym zobaczyć wszystkie minione czasy, a szczególnie, jak zmieniała się Ziemia.

Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...
Samotność.

Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...
Życie.

Moja największa wada...
Wrażliwość.

Główna cecha charakteru...
Zaradność i samodzielność.

Moje motto życiowe...
Najważniejsze jest tu i teraz i to, co możemy w obecnej chwili zrobić.

Ulubiony dźwięk...
Przyroda o poranku – szum wiatru i śpiew ptaków.

Dźwięk, który mnie denerwuje...
Tykanie zegara.

Nie mogłabym żyć bez...
Książek i otaczającej przyrody.

Co wzbudza we mnie lęk...
Winda.

Moje ukryte marzenie...
Schowane bezpiecznie w sercu, w większości już się spełniły, a z bardziej przyziemnych poznawanie wulkanów.

Dar natury, który chciałabym posiadać...
Śpiewać i tańczyć.

Zawsze śmiesz mnie...
Charlie Chaplin, Flip i Flap.

Słowo, którego nadużywam...
Chyba takiego nie mam.

Zdanie o mnie, które zapamiętałam...
Czy Ty kiedyś wydorosłesz dziecko? – oczywiście mama.

Myśl, która pojawia się, gdy nie jest najlepiej...
Będzie dobrze.

Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...
Zawsze wybaczę.

Wolność to dla mnie...
Możliwość wyrażania tego, co myślę i czuję, w każdej chwili, z akceptacją i zrozumieniem po drugiej stronie (odbiorcy).

Kim chciałabym być, gdybym nie była tym, kim jestem...
Wulkanologiem.

Obecny stan mojego umysłu...
Jak w większości – ostra jazda bez trzymanki.

Kim chcę zostać w pamięci innych...
Moniką.

NASZTALENT

Katarzyna Pietrzak



Fot. Piotr Andrzejewski

KATARZYNA PIETRZAK

Rocznik 1989. Absolwentka śremskiego LO. Skończyła Kulturoznawstwo na UAM. Mieszka i pracuje w Śremie.

Współzałożycielka (razem z mężem Bartoszem) Białych Historii <http://bialehistorie.pl/>. Autorka bloga Smakuj design <http://smakujdesign.pl/>.

„Świat dla mnie to przede wszystkim obrazy. Wierzę, że ładne rzeczy mogą nas zmieniać w lepszych i piękniejszych ludzi, że wartościowe przedmioty mogą zmieniać świat wokół”.

Organizuje, koordynuje, rysuje, maluje, wycina, tworzy kolaże, kompozycje kwiatowe i papierowe, тка... I sama nie wiem, czy wymieniałam tu wszystkie rzeczy, którymi się zajmuje. Czy może jej doba trwać więcej niż 24 godziny?

Na co dzień, w sezonie ślubnym zajmuje się organizacją wyjątkowych ślubów i wesel w ramach działalności Białych Historii. Białe Historie założyła razem z mężem Bartoszem, po własnym ślubie, po to, żeby kolejni młodzi ludzie mogli ten wyjątkowy dzień celebrować w wyjątkowym miejscu, starannie dopracowanej scenerii i pięknym wnętrzu. Takie były marzenia, a jak wygląda rzeczywistość? Ponad 250 zorganizowanych ślubów, ponad 500 zadowolonych nowożeńców, parę tysięcy zachwyconych gości i nadal mnóstwo nowych pomysłów – na dekoracje, wystrój sali, lokalizacje. Zmęczenie – oczywiście, ale przede wszystkim wielka satysfakcja i duma, że się udało i nadal udaje i dowód na to, że marzenia są po to, żeby je realizować.

Po sezonie ma czas na inne pasje. Prowadzi bloga *Smakuj design*, w którym pokazuje rzeczy piękne, warte uwagi, ludzi, którzy je tworzą. Pokazuje, komentuje, podpowiada i ciągle sama jeszcze poszukuje, odkrywa, znajduje, kupuje... ceramikę Aoomi, Fenka i Malwiny Konopackiej oraz plakaty Katarzyny Boguckiej, Sabiny Samulskiej, Kasi Lisiak.

Wtedy jest też czas na rysowanie, np. plakatów.

„Moja przygoda z designem trwa w zasadzie od dziecka. Pamiętam, że ogromną przyjemność sprawiało mi wybieranie przedmiotów użytkowych, stawiałam na równi ich urodę i funkcjonalność. Stąd nie bez znaczenia był dla mnie

kubek, w którym piję herbatę, czy zeszyt do ulubionego przedmiotu.

Wolny czas lubi spędzać z rodziną. „To najlepszy czas i ubolewam, że mam go tak mało. Czasem znajdę chwilę na czytanie książek – ostatnio najśladźsza książka o zabarwieniu kryminalnym *Joachim Lis, detektyw dyplomowany*. Lubię oglądać filmy – trzy lata studiowałam filmoznawstwo – więc trudno mi wskazać ulubiony. I jeszcze lubię jeździć na rowerze”.

Plany na przyszłość? „Nie lubię odkładać rzeczy w czasie. Kiedy coś wpadnie mi do głowy, realizuję to tu i teraz. Chciałabym móc dalej realizować się poprzez to co robię i lubię”.

Nie pozostaje nam nic innego, jak życzyć powodzenia!

Ewa NOWAK

Fot. Piotr Andrzejewski



JESTEM... przekonana, że droga do lepszego samopoczucia może prowadzić przez przedmioty.

CHCIAŁABYM... mieć więcej czasu.

MYŚLĘ O... tym, co mogę zrobić lepiej.

INSPIRUJĄ MNIE... twórczy ludzie.

POTRAFIĘ... celebrować małe przyjemności.

LUBIĘ... spotykać się z ludźmi.

MUSZĘ... akceptować, że nie wszystkim podoba się to, co mnie.

ŻAŁUJĘ... tylko zbyt wielu zjedzonych ciastek.

BOJĘ SIĘ... wszechobecnej tandety z Chin.

Widmo wolności

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...

mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych, a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Małżeństwo przychodzi z wizytą do znajomych. Wchodzą do salonu, w którym przy stole zamiast krzeseł są muszle klozetowe. Goście siadają. Słychać pluski i spuszczenie wody. Siedząc przy stole załatwiają potrzeby fizjologiczne, rozmawiają i przeglądają czasopisma. W pewnym momencie córka jednego z gości mówi:

– Mamusiu, jestem głodna!

Na to jej matka przez zaciśnięte zęby:

– Mówiłam ci, byś się tak nie zachowywała przy stole!

Po dłuższym czasie jeden z gości wstaje od stołu i podchodząc do gospośi pyta przyciszonym głosem:

– Przepraszam? Gdzie tu jest jadalnia?

Gospośia wskazuje pomieszczenie na końcu korytarza. Gość wstydliwie udaje się w tamtym kierunku. Otwiera drzwi, zamyka je za sobą na łańcuch i siada przy stoliku. Raczy się nóżką pieczonego kurczaka, kiedy słyszy do drzwi pukanie. Nie wyjmując z ust nóżki mówi:

– Zajęte!

Widmo wolności

Nie pamiętam mojego pierwszego kontaktu z Buñuelem. Może miałam siedemnaście lat, może więcej. Wydaje mi się, że pierwsze zetknięcie, to była scena włączonego filmu, w której pułkownik francuski wchodzi do pokoju, w którym odbywa się akurat przyjęcie... Kompletnie nie miałam pojęcia o co chodzi w tym filmie i skąd te dziwne zwroty akcji, które zupełnie do siebie nie pasują. To były czasy jeszcze przed Wikipedią, IMDB czy Filmwebem, więc musiałam odłożyć znalezienie odpowiedzi na kiedy indziej. Buñuela odkrywałam stopniowo i za każdym razem w popłoch myślowy wprawiały mnie biegające strusie czy ściany nie do przejścia... *Anioł zagłady*, *Pies andaluzyjski*, *Szymon Szupnik*,

Mroczny przedmiot pożądania, *Dyskretny urok burżuazji*, *Widmo wolności*, *Viridiana*, *Piękność dnia*, *Pamiętnik służącej*, *Tristana* to mój dorobek twórczości Buñuela, oglądany mniej więcej w takiej kolejności.

Widmo wolności to jeden z najstojniejszych filmów mistrza surrealistycznego kina Luisa Buñuela i jeden z moich ulubionych, do którego wracam co jakiś czas. Ten film to coś w rodzaju kolażu, składającego się z szeregu pozornie niezwiązanych ze sobą, absurdalnych historyjek. Bez początku i końca. Bez zbędnych morałów i point. Luźno powiązane ze sobą sceny przedstawiają najdziwniejsze sytuacje, jakie tylko można sobie wyobrazić. Epizody te śmieszą do łez i zarazem obnażają pustkę społecznych rytuałów.

Główną ideą Buñuela było wywrócenie standardowego pojmowania świata, całkowicie do góry nogami. I trzeba przyznać, że doskonale mu się to udało.

Na początku opowieści reżyser pokazuje legendarny dla każdego Hiszpana symbol zniewolenia (rozstrzelanie powstańców madryckich przez wojska napoleońskie). Wtedy po raz pierwszy padają słowa: „Precz z wolnością!”

Po krótkiej chwili znajdujemy się w czasie teraźniejszym. Człowiek jest już istotą „wolną”. Ma konstytucyjnie zagwarantowane niemal wszystkie swobody, jakie można sobie wyobrazić. Jak się jednak okazuje, zerwanie kajdan wcale go nie uwolniło... Jesteśmy niby wolni, ale pozostajemy zniewoleni konwenansami społecznymi. Staliśmy się niewolnikami: żądy, wiary, etykiety, pracy, przyzwyczajęń, a nawet ekscentryczności. Staliśmy się niewolnikami tego, co było eskalacją naszej wolności.

Oglądamy więc później w filmie wspomnianą kolację, na której goście siedzą na muszlach klo-



Monica Vitti i Jean-Claude Brialy. Fot. www.fdb.pl

zetowych, a jeść udają się na osobności; grupę mnichów grających w pokera o święte medaliki; rodziców, którzy poszukują swojej córeczki, chociaż ta wszędzie chodzi z nimi; parę, która gorszy się na widok zdjęć różnych zabytków; czy wreszcie snajpera, który po zabiciu grupy ludzi, dostaje wyrok śmierci, a jednak wychodzi spokojnie na wolność i rozdaje autografy.

Poprzez wrzucenie teoretycznie normalnego zachowania w nierealistyczny świat Buñuel pokazuje nam, że równolegle zachodzą dwie reakcje. Z jednej strony nasze zachowanie, a z drugiej świat przedstawiony. W normalnej sytuacji te dwa światy zgrywają się idealnie, idziemy do teatru, zakładamy eleganckie stroje, cicho rozmawiamy i dzielimy się wrażeniami. Realistyczna sytuacja. Tymczasem podczas przyjęcia wspomnianego na samym początku, wszystko dzieje się normalnie, dopóki coś nieoczekiwanego nie zakłóca porządku i sprawia, że normalne zachowanie w nienormalnej sytuacji staje się swoistą autokarykaturą.

Zastanawiamy się wtedy, czy zachowanie, które właściwe jest w danej sytuacji, jest aby na pewno właściwe, czy przypadkiem nie jest tworem kulturowym, bez którego moglibyśmy się spokojnie

obejść? Surrealizm działa cuda dla wolności myśli i uwalnia ją z okowów otaczającego nas świata. Prawdziwe poznanie świata można uzyskać jedynie dzięki uważnej dekonstrukcji tego co jest dookoła nas, a przecież bez surrealizmu nie jesteśmy w stanie tego zrobić, bo traktujemy zastaną sytuację jako paradygmat tego, co się dzieje i nie jesteśmy w stanie tego w żaden sposób skontestować.

„Nie chcę niczego udowadniać, niczego demaskować” powiedział Buñuel zaraz po premierze filmu. Niemniej. nie można nie ulec pokusie stawiania pytań. Choćby o tytułowe widmo wolności. Czy wolność zatem jest czymś, co się nagle pojawia i równie tajemniczo znika?

Zachęcam bardzo do obejrzenia!

Joanna CHMIELEWSKA

Widmo wolności

reżyseria: Luis Buñuel,

scenariusz: Luis Buñuel, Jean-Claude Carrière,

zdjęcia: Edmond Richard

produkcja: Francja, Włochy

premiera: 11 września 1974

Historia przemocy

Z górnej półki

Édouard Louis jest niebieskookim blondynem, ma miłą twarz i nieśmiały uśmiech. Kiedy lekko zgarbiony siedzi w fotelu i odpowiada na pytania czytelników w sympatyczny, ujmujący sposób, nikt nie domyśliłby się, że ten oto młodzieńcy francuski pisarz napisał jedną z mocniejszych książek o przemocy. Tym, co najbardziej charakteryzuje autora jest bezkompromisowa szczerość, której daje wyraz nie tylko w literaturze, ale także tu i teraz, w sali Teatru Nowego w Poznaniu, gdzie odbywa się spotkanie. Na pytanie czytelnika, czy relacjonowanie prawdziwego, upokarzającego doświadczenia nie było dla niego zbyt trudne, opowiada o codziennej przemocy, której był ofiarą od najmłodszych lat – miał agresywnego ojca, rodzina nie akceptowała jego homoseksualizmu, koledzy w szkole opluwali go i bili. On zaś nie skarżył się nikomu, próbując samotnie przetrwać. Po ukazaniu się jego pierwszej książki, w której nie tylko ujawnił swoją orientację, ale przede wszystkim opisał życie na pozbawionej perspektyw prowincji, matka Édouarda miała do niego wielkie pretensje nie tylko o *coming out*, ale też o to, że nie ukrywał biedy, w której żyła rodzina. Jak mogłeś o tym napisać?! - pytała oburzona. Życie w hipokryzji było codziennością Édouarda przez lata i opowiadanie o nim w sposób bezkompromisowy stało się dla pisarza nie tyle aktem odwagi, co terapeutyczną koniecznością.

Za sprawą swej pierwszej, niewydanej jeszcze w Polsce powieści, *En finir avec Eddy Bellegueule*, Édouard Louis stał się niekwestionowaną gwiazdą literatury. Opowiadał w niej o swojej ucieczce do tętniącego życiem Paryża z oślawionej krainy „ch’tis”, leżącego „jeszcze dalej niż północ” regionu Francji, filmowanego ostatnio z upodobaniem przez francuską i belgijską kinematografię,

głównie w sposób komediowy. Debiutancka powieść dwudziestodwuletniego autora przeleżała w Wydawnictwie Seuil dwa lata, zanim zdecydowano się ją wreszcie opublikować w skromnej ilości kilku tysięcy egzemplarzy. W krótkim czasie trzeba było zwiększyć nakład do... trzystu tysięcy, bowiem książka stała się wydarzeniem. Od tej pory przetłumaczono ją na dwadzieścia pięć języków, niestety, jeszcze nie na polski.

Za to kolejna powieść Édouarda Louisa, *Historia przemocy*, została w Polsce wydana i zdecydowanie warta jest wzmianki.

Bohater książki wraca z wigilijnej kolacji opustoszałymi ulicami Paryża. Gdzieś na placu Republiki dołącza do niego dość natarczywy, ale interesujący i przystojny chłopak pochodzenia kabylskiego. Od słowa do słowa, zauroczony Édouard decyduje się zaprosić go do swojego niewielkiego samotnego mieszkanka na resztę nocy. Niestety, w miarę upływu czasu, okazuje się, że zamiary nieznajomego nie do końca były jednoznaczne. Po spędzonej wspólnie miłosnej nocy, młody Reda próbuje Édouarda okraść, a potem brutalnie gwałci.

Historia przemocy nie jest jednak w żadnym razie opisanym literacko zdarzeniem wprost z kroniki policyjnej. Prawdziwa opowieść zaczyna się dopiero post factum, kiedy strach i trauma biorą górę nad dotychczasowym poczuciem bezpieczeństwa bohatera. Jak mówi Édouard Louis, powołując się na doświadczenia sądownicze jednego ze swoich przyjaciół, pierwsza noc ofiar przemocy jest jeszcze w miarę spokojna, dopiero od następnej pojawiają się demony. I nigdy nie znikają.

Dla Édouarda nadchodzi zatem moment analizy podjętych wyborów. Dlaczego postąpił właśnie tak, a nie inaczej? Co powinien był zrobić, by zapobiec tej sytuacji? Czy do dramatycznego w skutkach spotkania doszłoby, gdyby zaakceptował oferowaną mu wcześniej przez przyjaciół szklankę strzemiennego? Wyszedł po prostu później? Zaparkował rower przed domem, a nie po drugiej stronie placu? Dlaczego w trakcie starcia z Redą drażył temat kradzieży, wywołując jeszcze większą agresję swojego oprawcy? Czy postępował tak ze strachu? Czy może dlatego, że nie mógł, nie chciał uwierzyć w wyłącznie przestępcze motywy postępowania swojego kochanka? Czy z kolei, przystojnym Redą powodowały wstyd i wyrzuty sumienia z uwagi na jego homoseksualne fascynacje i agresja wobec Eduarda była w gruncie rzeczy wyrazem nienawiści do samego siebie? A może był po prostu wyrachowanym bandytą? A Édouard wymarzoną ofiarą? Może rola ta wpisana została w naturę bohatera Historii przemocy dużo wcześniej? Zdeterminowana została przez dzieciństwo pełne przemocy, kłamstwa i biedy?

Namówiony przez przyjaciół bohater zgłasza się ostatecznie na pogotowie i na policję. Upokarzające badania lekarskie przeprowadzane są z zawodową obojętnością, zeznania przyjmowane prawie bez uwag i niepotrzebnych komentarzy, oprócz kilku rasistowskich, pod adresem arabskiej społeczności Paryża, kiedy kabylskie pochodzenie napastnika wychodzi na jaw. Jednak niekończące się spotkania z pielęgniarkami, lekarzami, kolejnymi śledczymi, powtarzanie i ponowne przeżywanie, po raz kolejny i kolejny, zdarzeń z minionej nocy, są bolesnym ciosem wymierzonym w godność ofiary. W dodatku nad wszystkimi tymi rozmowami – z lekarzami, policjantami, przyjaciółmi, siostrą – wisi niezadane pytanie: czy Édouard nie jest aby sam sobie winny? Dlaczego dopuścił do tak niebezpiecznej sytuacji? Czy właściwie jej nie sprowokował? I czy zatem nie zasłużył sobie na to, co go spotkało? Tak, jak młoda kobieta zgwałcona na dyskotecie „sama tego chciała”, bo była mocno wymalowana i ubrana w krótką sukienkę?

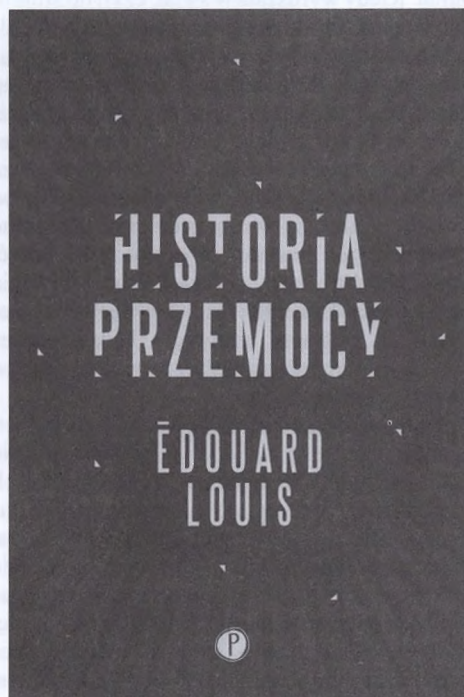
Te i inne pytania przewijają się przez tę niewielką, ale mocną i nad wyraz dojrzałą książkę Édouarda Louisa, powodując dyskomfort czytelnika i nie pozwalając mu pozostać obojętnym.

Odnutowania warta jest konstrukcja powieści – co jakiś czas autor zmienia źródło narracji. Raz jest nim sam bohater, innym razem siostra, relacjonująca nieszczęścia brata swojemu milczącemu mężowi, wreszcie tradycyjny „wszechwiedzący” narrator opowiadający zdarzenia z wczesnej młodości Édouarda. W ten sposób, żonglując różnymi punktami widzenia, autor próbuje przeprowadzić wnikliwą analizę przyczynowo-skutkową swojej postaci. Jednak ten styl narracji, hipnotyzujący, ale daleki od epickiej tradycji, może wydawać się czasami czytelnikowi dość nużący.

Z powodu bulwersującej szczerości *Historia przemocy* jest lekturą trudną i z pewnością nie kojarzy się z powieścią do czytania w świąteczny wieczór przy kominku. Dawno nie miałam w ręce książki tak prawdziwej i jednocześnie – przynębiającej. Tylko dla odważnych.

Jolanta ANDRZEJEWSKA

Historia przemocy, Édouard Louis,
Wydawnictwo Pauza, Warszawa 2018



Zuzanna B. coaching

Teatralia

No i skąd jej się to wzięło? Ta nazwa, ten – jak to się dziś określa – biznes? Z listów naszej bohaterki, Zuzanny B., do siostry Michaliny wynika, że za sprawą pytania „jak żyć”. Bo ona uważa, że już zdążyła sobie na to odpowiedzieć. Pogodziła się z samą sobą i może doradzać innym w kwestiach tak delikatnych jak rozpadanie się związków. Ma przecież patentowaną rekomendację – szkołę życia. Więc wzięła się za ten coaching rozwodowy. Sesja publiczna, zbiorowa polega na braniu pod lupę problemu po problemie. I to jest dla Zuzanny pretekst, aby opowiadać o swoim życiu. Stopniowo poznajemy jej przeżycia i doświadczenia. Kiedy wyruszyła w świat, czyli do Anglii, była wyposażona w wiedzę o nim w małym polskim miasteczku. Jaka ona była, możemy się łatwo domyślić. Musiała być jednak silną osobą, skoro mając do pomocy tylko ten skromny oręż, udało się jej nie „utonać”. Można nawet powiedzieć, że odniosła sukces. Wyszła za mąż za Anglika, stworzyła dom. Niby normalny, ale od początku czały się w nim problemy. Tłumione wprawdzie ale czasami dające o sobie znać. Język, obyczaj, znaki kulturowe, oczekiwania i upodobania. Ta bomba kiedyś wybuchnie. I rzezywiście. Punktem zwrotnym będzie spacer z psem w angielską deszczową pogodę. To, co zobaczy, ją załamie.

Bo Zuzanna w gruncie rzeczy należy do kobiet, które zawsze troszczą się o wszystkich, a o nie nikt. Więc kiedy dotrze do niej, że ci, dla których się poświęca, mają ją za nic, za jakiś robot kuchenno-sprząający, świat jej się zawali. Taka jest też bohaterka *Grubaski* czy *Shirley Valentine*. Ale łączy je jeszcze jedno – w pewnym momencie następuje przełom i wszystkie znajdują w sobie siłę, aby żyć zupełnie inaczej. Dla *Grubaski* nowy początek nastąpi w chwili kiedy odkryje, że protest

jest lepszy niż pokora, a ona ma talenty, które pomogą jej odnieść sukces życiowy. Shirley zbuntuje się, kiedy zamiast zrobić mężowi klopsy (zawsze przecież w ten sam dzień tygodnia), nakarmi mięsem psa umęczonego dietą warzywną, jaką serwuje mu jego właścicielka. A dla Zuzanny właśnie ten spacer.

Izabela Noszczyk gra te bohaterki z niesłychanym wyczuciem. Przez ponad godzinę trwania poszczególnych monodramów całkowicie skupia uwagę widzów. Im łatwo byłoby wychwycić każdy fałszywy ton. Bo przecież od nich oddziela ją zaledwie parę kroków. Ale jest jeszcze ta niewidzialna, nieprzekraczalna bariera iluzji. Podejrzewam, że dla aktora koszt psychiczny tej błyskawicznej gotowości jest spory. Ale to też jest miara jego talentu. Po obejrzeniu *Grubaski*, *Shirley Valentine* i *Listów do Michaliny* wiemy, że Izabela Noszczyk ma ten wrodzony dar stwarzania świata swoich scenicznych postaci, a do tego jakiś nieodparty magnetyzm.

Nic dziwnego, że Paweł Kamza napisał *Listy do Michaliny* specjalnie dla Izy. Wiedział także o tym, iż ta aktorka potrafi obdarzyć swoje bohaterki jakimś charakterystycznym ciepłem, cokolwiek by się z nimi działo. Wiedzą to dobrze śmiescy widzowie, którzy mogli ją oglądać na scenie Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu. Jak nawet, wydawałoby się, w zdegradowanych moralnie postaciach, wydobywa człowieczeństwo. Iskrę, która daje nadzieję. Nadzieję. Tak jest we wszystkich trzech monodramach, które obecnie Izabela Noszczyk ma w repertuarze. Jeździ z nimi po całej Polsce. Gra z wielkim powodzeniem. Widzowie ją cenią i czekają na ten swoisty życiowy coaching.

Barbara NOWICKA

Listy do Michaliny

Teatr Scena Poczekalnia

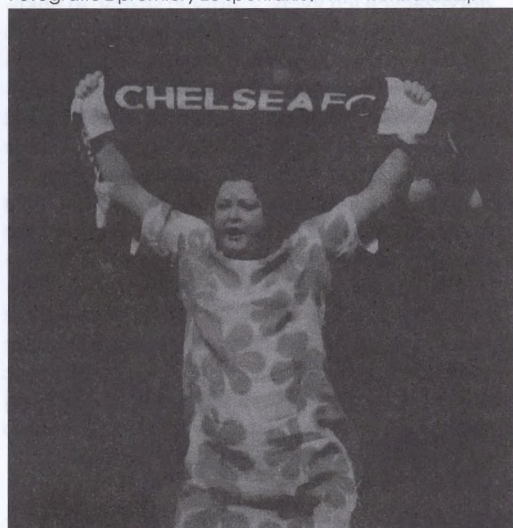
tekst, reżyseria i wizualizacja: Paweł Kamza

opracowanie muzyczne: Damian Neogen Lindner

kostiumy Agnieszka Nowak-Warcholińska

w roli głównej: Izabela Noszczyk

Premiera 27 lutego 2016 r.

Fotografie z premiery ze spektaklu, www.scksieradz.pl

Z wizytą u Gombrowicza

Okiem belfra

W klasie maturalnej na warsztat wzięliśmy Gombrowicza. Spotkanie z *Ferdynandem* nigdy nie jest łatwe dla młodych ludzi. Początkowo czują się bezradni wobec języka i gatunku. Autor zaprasza ich do zabawy z groteską, a to nie jest proste i oczywiste. Współczesny młody człowiek, często odczytujący otaczający świat dosłownie, nie potrafi nagle wejść w konwencję gry, groteski i absurdu. Ale, krok po kroku, rozpracowujemy Gombrowicza. Zanurzamy się w jego świat, łowimy znaki i symbole. I oto nagle okazuje się, że moi maturzyści przebudzili się. Rozgorzała dyskusja. Oczywiście o szkole. Obraz upupionego przez szkołę ucznia przemawia do wyobraźni młodych ludzi. Widzą, rozumieją i współodczuwają. Dochodzą do wniosku, że doskonale znają gombrowiczowską szkołę. Sami jej doświadczili. Jakie cechy szkoły profesora Pimki znają nasi uczniowie? Jak sami mówią, szkoła to miejsce, w którym generalnie najtrudniej ma ten uczeń, który się wyróżnia. Nie ma przestrzeni na oryginalność i indywidualizm. Łatwiej działać według schematu. I to właśnie schematyzm zarzucają nauczycielom uczniowie. Narzekają na znudzonych, zmęczonych nauczycieli, w których dawno już nie ma pasji i radości. Nie odpowiada im pedagog, który za cel stawia sobie zrealizowanie materiału, omówienie testów egzaminacyjnych i wywiązanie się z obowiązków administracyjnych. Oczekują spotkania z ludźmi pełnymi pasji, werwy, chęci do działania, lubiącymi młodzież, charyzmatycznymi. Chcieliby zobaczyć przed tablicą mistrza, który poprowadzi ich ku wielkim celom, wskaże drogę i podpowie, co zrobić, by osiągnąć sukces. Pragną, by ktoś nauczył ich myśleć, oceniać i wyrażać opinie. Współczesny nauczyciel musi zatem zdać sobie sprawę, że przekonywanie młodego człowieka, iż „Słowac-

ki wielkim poetą był”, z góry skazane jest na niepowodzenie. Nie powiedzie się także budowanie relacji opartych na strachu. Uczeń darzyć będzie szacunkiem tylko tego, kto taki szacunek potrafi okazać innym.

Szkoła Pimki to także uczniowie: infantylni, naiwni, bierni, niesamodzielni w opiniach. Czy i dziś znajdziemy w szkole „chłopięta” rodem z *Ferdynanda*? Jaki jest dzisiejszy uczeń i jak sam siebie postrzega? Młodzież początkowo odpowiada z oburzeniem: my tacy nie jesteśmy! Uczniowie postrzegają siebie jako dojrzałych, samodzielnych, o zdecydowanych poglądach. Z perspektywy nauczyciela trudno jednoznacznie ocenić współczesnego ucznia. Z jednej strony to pokolenie dużo szybciej wchodzi w dorosły świat. Siedemnastolatki podejmują regularną pracę zarobkową. Większość moich uczniów posiada prawo jazdy. Podjmują wiele decyzji dotyczących ich życia. Z drugiej strony, to pokolenie wydaje się dużo bardziej bezradne wobec sytuacji trudnych, problemowych. W nauce wykazują się dużo mniejszą determinacją i poczuciem odpowiedzialności za osiągnięte wyniki. Już małe niepowodzenie ich demotywuje. Łatwo i szybko „obrażają się” na szkołę i nauczycieli. Nasza „dyskusja z Gombrowiczem” trwała kilka lekcji. Uczniowie z jednym się zgadzali, a inne kwestie odrzucali. Moja radość i satysfakcja wynikała przede wszystkim z „oswojenia” Gombrowicza. Z faktu, że młody człowiek, tak silnie zakorzeniony w cyberświecie, potrafi jeszcze prowadzić dyskusję „na żywo”, podejmuje próbę odkodowania przestrzeni ukrytej w groteskowej wizji rzeczywistości, jaką stworzył Mistrz. Za to dziękuję i Gombrowiczowi, i moim uczniom.

Katarzyna GRZEGORCZYK

ŚREM



Wieści z ratusza

UCZNIOWIE SZKÓŁ Z GMINY ŚREM OTRZYMALI STYPENDIA BURMISTRZA ŚREMU

30 listopada 2018 r. podczas uroczystości w sali Bazar uczniowie szkół podstawowych i klas gimnazjalnych z gminy Śrem otrzymali stypendia Burmistrza Śremu.

Stypendia, zgodnie z uchwałą Rady Miejskiej, przyznawane są w czterech kategoriach. Za rok szkolny 2017/2018 otrzymało je 87 uczniów:

- za szczególne osiągnięcia w nauce – 42 uczniów

- za szczególne osiągnięcia sportowe – 31
- za szczególne osiągnięcia artystyczne – 6
- za najlepszy wynik za egzamin gimnazjalny – 8.

Listy gratulacyjne dzieciom i rodzicom wręczali Burmistrz Śremu Adam Lewandowski oraz Przewodnicząca Rady Miejskiej w Śremie Katarzyna Sarnowska.

Uroczystość uświetniły występy uczniów ze Szkoły Podstawowej Nr 1 w Śremie.



NOWA KADENCJA WŁADZ SAMORZĄDOWYCH

Dnia 23 listopada 2018 r. odbyła się I sesja nowej Rady Miejskiej w Śremie. Radnych miejskich wybrali mieszkańcy gminy Śrem w wyborach samorządowych 21 października 2018 r.

Skład Rady Miejskiej w Śremie na lata 2018-2023:

1. Marek Basaj
2. Tomasz Jakuszek
3. Żaneta Koch
4. Mariusz Kociemba
5. Artur Konon
6. Krzysztof Lewandowski
7. Andrzej Mieloszyński
8. Piotr Mulkowski
9. Robert Piątek
10. Barbara Ratajczak
11. Piotr Rojek
12. Katarzyna Sarnowska
13. Nina Stępa
14. Cezary Strzelec

15. Edward Szczepański
16. Martyna Wachowiak
17. Rafał Wachowiak
18. Wąsik Lilianna
19. Grzegorz Wiśniewski
20. Tomasz Wojna
21. Zdzisław Żeleźny

Przewodniczenie pierwszym obradom przypadło najstarszej osobie spośród radnych – Liliannie Wąsik. Sesję rozpoczęło wspólne odśpiewanie hymnu, po którym wszyscy radni oraz burmistrz złożyli ślubowanie.

Adam Lewandowski został włodarzem miasta po raz czwarty, funkcję zastępcy burmistrza pełni Bartosz Żeleźny.

Przewodniczącą Rady Miejskiej nowej kadencji została Katarzyna Sarnowska, Wiceprzewodniczącymi: Nina Stępa i Andrzej Mieloszyński.





NAJLEPSZY RZUTOWIEC ŚWIATA JUNIOR U BURMISTRZA ŚREMU

7 grudnia 2018 r. burmistrz gościł mistrza świata i mistrza Polski w wędkarstwie rzutowym – Bartosza Stawińskiego. Zawodnik jest członkiem Koła nr 129 Śrem „Odlewnik”.

2018 rok był pasmem zwycięstw dla Bartosza. Odnosił wiele sukcesów w mistrzostwach Polski: 2 miejsce indywidualnie, 3 miejsce drużynowo, 5 miejsce indywidualnie. Największym jednak osiągnięciem były złote medale w Mistrzostwach Świata Juniorów Puławy 2018, gdzie w dwóch kategoriach stanął na najwyższym miejscu podium, a w pięcioboju zdobył 5 miejsce.

Bartoszewi towarzyszył opiekun młodzieży w PZW Odlewnik – Jacek Witczak.

INWESTYCJE W GMINIE POD KONIEC 2018 ROKU

W grudniu zakończono inwestycje zaplanowane na 2018 rok, w tym prace na rzecz rewitalizacji miasta. Gmina Śrem przystąpiła do rewaloryzacji najstarszego śremskiego Parku Miejskiego im. Powstańców Wielkopolskich. Podejmowane działania mają na celu przywrócenie dawnej świetności chętnie odwiedzanego przez mieszkańców Śremu parku – symbolu Powstania Wielkopolskiego. W pierwszym etapie powstało nowe zejście do parku od ul. Poznańskiej. W części przy fontannie odnowiono alejki spacerowe, a klimatu dodaje 17 nowych lamp parkowych.

Ważnym elementem procesu rewitalizacji jest renowacja kamienic. Pod koniec listopada PSS Społem zakończyło remont kamienicy przy ul. Kościuszki 11, której elegancki wygląd nadaje

charakteru temu zakątkowi miasta. Śremskie TBS Sp. z o.o. dokonało remontu elewacji budynku przy ul. Kościuszki 12. Rewitalizacja to nie tylko remonty, ale również ożywienie gospodarcze i społeczne. Elementem działań rewitalizacyjnych w starej części miasta jest przebudowa Muzeum Śremskiego. Przy ul. Powstańców Wlkp. powstaje blok mieszkalny dla seniorów. Mała, ale funkcjonalna, powierzchnia zaprojektowanych mieszkań umożliwi dogodne warunki życia. Otoczenie i bliskość do przystanków komunikacji miejskiej i PKS, restauracji, przychodni lekarskich czy instytucji publicznych i kulturalnych zapewnią mieszkańcom bloku możliwość aktywnego stylu życia. Gmina złożyła wniosek o dofinansowanie rewitalizacji obiektu po straży pożarnej i budowę Centrum Aktywizacji Społecznej Stare Miasto za kwotę 22 mln zł. 30 listopada opublikowano wyniki oceny merytorycznej – wniosek uzyskał ocenę pozytywną, jednak pula dostępnych środków nie jest wystarczająca na jego sfinansowanie. W listopadzie br. zakończono pierwszy etap przebudowy drogi gminnej ul. Nowowiejskiego w Śremie i budowę ul. Jeziornej. Drugą część budowy zaplanowano do realizacji w 2019 roku. Rozpoczęto również budowę dróg i chodników na jednym z osiedli mieszkaniowych w Nochowie – w 2018 roku wybudowano ulicę Wiosenną. W grudniu Wielkopolski Zarząd Dróg Wojewódzkich sfinalizował remont Al. Solidarności. Trwają prace nad dokumentacją węzłów przesiadkowych na Starym Rynku i przy Zamenhofa. Powstanie tu ponad 200 miejsc parkingowych dla aut, miejsca dla rowerów, a lokalizacja w sąsiedztwie przystanków komunikacji miejskiej i PKS pozwoli na zmianę samochodu na autobus i ograniczenie liczby aut na ulicach. Wyremontowano małą salę gimnastyczną przy Szkole Podstawowej nr 1. Powstał „Przyjazny ogród życzliwości” przy Przedszkolu nr 5 – projekt, który zgłosili i wybrali mieszkańcy w ramach Budżetu Obywatelskiego Śremu.

styczeń | luty 2019



63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

ŚREMSKI PANTEON NIEPODLEGŁOŚCI

Wystawa w Muzeum Śremskim
poświęcona Powstańcom Wielkopolskim Powiatu Śremskiego
czynna od 30 grudnia 2018 do 16 lutego 2019
w dni robocze w godzinach od 8⁰⁰ do 15⁰⁰
z wyjątkiem wtorków, w które wystawa czynna jest do godziny 19⁰⁰.





Przedświąteczne zajęcia „Słomianym łańcuchem otoczmy wigilijny stół” już za nami. Gościliśmy dzieci ze śremskich oraz okolicznych przedszkoli i szkół podstawowych. Wprowadzeniem do zajęć była opowieść o wciąż żywych oraz o zapomnianych już tradycjach świątecznych, a także o dekoracjach, ozdobach bożonarodzeniowych. Następnie dzieci wykonały łańcuch ze słomy i kolorowych bibulek.

styczeń luty 2019

 **Śremski ośrodek kultury**

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel: 61 2835904, fax: 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

pasjonaci

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA
spotkanie **LIX**

**Aretha
Franklin**

9 stycznia

GODZ. 17:00 KINOTEATR SŁONKO
wstęp wolny

ZAPRASZAMY

W PROGRAMIE M.IN.

- * białe kruki czarnych krążków
- * spotkanie moderuje Zbigniew Hoppe
- * materiały archiwalne



Śremski ośrodek kultury
tel.: 61 28 35 904



AKCJA ZIMA 2019

TYDZIEŃ I 14.01 - 18.01

EKSPERYMENTY NA KÓŁKACH Grupa: 7-9 lat • Miejsce: ŚOK • Koszt: 50 zł/tydzień • Godziny: 10:00 - 11:15, 11:30 - 12:45

W programie: kolorowy zawrót głowy, bańki w rozmiarze XXL, nie daj się zrobić w balona, jajko w roli głównej, równowaga, eksperymentowanie

WARSZTATY KULINARNI: Grupa: 6-13 lat • Miejsce: SP nr 6 (stołówka) • Koszt: 150 zł/tydzień • Godziny: 10:00 - 13:00

W programie: każdego dnia wcielimy się w kucharzy i wspólnie przygotujemy coś pysznego

ROBOMASZYNY Grupa: 7-12 lat • Miejsce: ŚOK • Koszt: 50 zł/tydzień • Godziny: 9:00 - 11:00

W programie: codziennie zbudujemy nową maszynę (wyciągówka, wyrzutnia, pila, statek kosmiczny i inne), pojedynki robotów

TYDZIEŃ II 21.01 - 25.01

FERIE Z ŚOK

W programie:

Grupa: 6-12 lat • Miejsce: ŚOK • Koszt: 170 zł/tydzień • Godziny: 9:00 - 15:00

zabawy integracyjne i ruchowe

warsztaty plastyczne

seans w Kinoteatrze Słonko

bowling

warsztaty kulinarne

kurs pierwszej pomocy

inne niespodzianki

wyżywienie

Środki Czary Mary - wyjazd do Poznania

(drugie śniadanie i obiad)

**WSZYSTKIE
MATERIAŁY W CENIE!**

Ilość miejsc ograniczona. Zapisy w ŚOK lub pod nr tel.: 61 28 35 904.

SCENA TEATRALNA
KINOTEATRU SŁONKO
TEATR FUJZA
prezentują:

CO W SZAFIE PISZCZY

DYZIO I ZYZIO
POWRACAJĄ!



10 stycznia, godz. 16:00, 17:30

Kinoteatr Słonko

Bilety: 15 zł

Rezerwacje w ŚOK lub pod nr tel.: 61 28 35 904.

Bilety

WYJAZDY DO

FILHARMONII POZNAŃSKIEJ

ZE ŚREMSKIM OŚRODKIEM KULTURY

GWIAZDY ŚWIATOWYCH ESTRAD

15 lutego 2019 (piątek), godz.: 19:00

Anna Vinitskaya - fortepian,
Marek Pijarowski - dyrygent,
Orkiestra Filharmonii Poznańskiej



ZE ZŁOTEJ PRAGI

01 marca 2019 (piątek), godz.: 19:00

Bomson Kim - skrzypce,
Václav Luks - dyrygent,
Orkiestra Filharmonii Poznańskiej



MAGICZNA DZIEWIĄTKA

131. KONCERT TARGOWY

22 marca 2019 (piątek), godz.: 19:00

Tomasz Daroch - wiolonczela
Ilyich Rivas - dyrygent,
Orkiestra Filharmonii Poznańskiej



KOSZT: 35 zł (bilet i przejazd). Zbiórka godz.: 17:00 Stary Targ
Liczba miejsc ograniczona Rezerwacje w ŚOK lub pod nr tel.: 61 28 35 904



styczeń luty 2019



Biblioteka

Publiczna im. H. Świątcickiego
w Śremie

63-100 Śrem
ul. Grunwaldzka 10
tel: 61 2835467, fax: 61 2837774
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

Poetycka przystań

zaprasza

10 stycznia 2019 r. o godz. 12.00
na spotkanie autorskie

z Thuat Nguyen Chi

poetą i tłumaczem literatury
polskiej na język wietnamski

SALA AUDIOWIZUALNA



"NASZA OPOWIEŚĆ NIE TYLKO WIGILIJNA"

11.01.2019, GODZ. 10 – BIBLIOTEKA PUBLICZNA W ŚREMIE,
UL. GRUNWALDZKA 10

UCZNIOWIE KLASY VI a i VII c ZE SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 1 IM. MIKOŁAJA KOPERNIKA W ŚREMIE
ZAPRASZAJĄ NA SPEKTAKL

SALA AUDIOWIZUALNA
INFORMACJA I ZAPISY – WYPOŻYCZALNIA DLA MŁODZIEŻY



Poetycka Przystań

zaprasza na spotkanie autorskie

z Grzegorzem Jankowiakiem



18.01.2019, godz. 17:00

(sala audiowizualna)



Czego o swojej kulturze nie powie ci Arab

31 stycznia 2019, g.18:15



wykładowca: dr Agnieszka Chęś

BIBLIOTEKA PUBLICZNA W ŚREMIE, ul Grunwaldzka 10
zapraszamy – wstęp wolny!

TY
jest,
TY
było,
TAK
się mówiło

EDEN ALTERNATYWY

Osiedle na ul. Ogrodowej. Pięć bloków zostało zbudowanych połowie lat 80. W ostatnich latach całość została gruntownie odnowiona, zagospodarowano również teren wokół – powstały place zabaw i zielone skwery.



Foto: zbiory Muzeum Śremskiego



Foto: Piotr Pieczykolan, 2016

1919–2019

100. rocznica zwycięstwa
Powstania Wielkopolskiego

ŚREMSKI PANTEON NIEPODLEGŁOŚCI



Antoni Adamczak



Tomasz Bąk



Edmund Borys



Walenty Czwojdziski



Konrad Dogondke



Józef Domin



Franciszek Ławicki



Józef Furmanowski



Antoni Grocholski



Józef Jackowiak



Michał Jakubowski



Władysław Kaczmarek



Stanisław Koch



Stanisław Konieczny



Kazimierz Kujawski



Szczepan Rybak



Jan Stoma



Adam Szczepski



Ignacy Tomczak



Witold Watta-Skrzydlewski



Leon Wawrzyniak



Stanisław Wawrzyniak



Bolesław Wienke



Franciszek Zwierzchlewski

www.powstancy-srem.pl

